DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 12 STRONIC

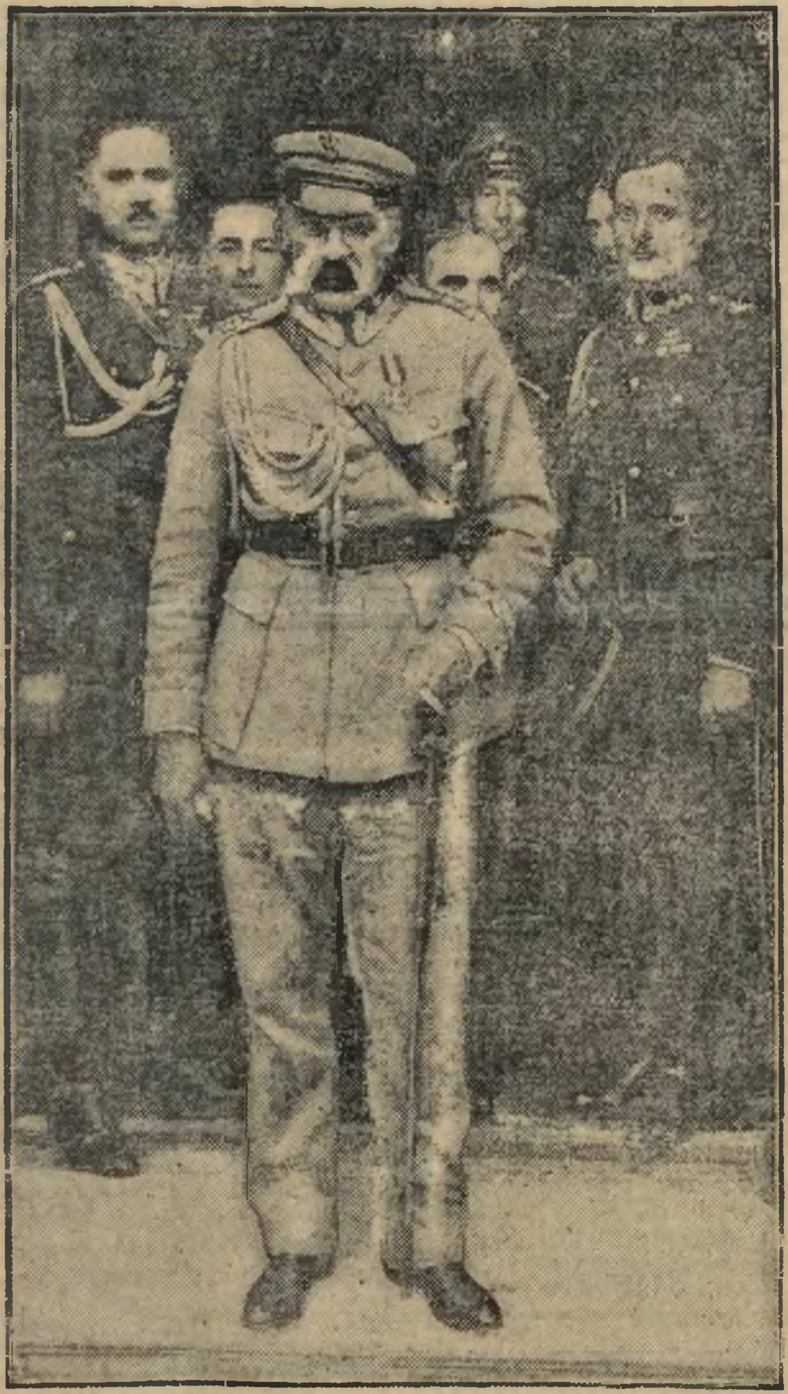
Nr. 10 OPŁ. POCZT. U SZCZ. RYCZ. Warszawa, niedziela, dn. 3 października 1926 r. CENA 20 GR. Rok I.

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Marsz. Piłsudski przed Prezydjum Rady Ministrów



Z tajników przesilenia

Zaprzysiężenie nowego Rządu

Zamknięcie sesji sejmowej

Nowi ludzie w Rządzie

PATRZ STRONA 3-cia

P. Min. Bartel opuszcza gmach Sejmu



Mianowanie nowego Rządu

We wczorajszym „Monitorze Polskim" ogłoszono, co następuje:

Do Pana Józefa Piłsudskiego, Marszałka Polski, w Warszawie.

Mianuję Pana Prezesem Rady Ministrów i Ministrem Spr. Wojskowych.

Równocześnie na wniosek Pański mianuję Pp.:

Prof. D-ra Kazimierza Bartla, Posła do Sejmu Rzeczypospolitej — Ministrem i poruczam Mu kierownictwo Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Sławoja Felicjana Składkowskiego, Komisarza Rządu na m. st. Warszawę — Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Aleksandra Meysztowicza — Ministrem Sprawiedliwości.

Gabrjela Czechowicza, Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Skarbu — Ministrem Skarbu.

Karola Niezabytowskiego — Ministrem Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego — Ministrem Przemysłu i Handlu.

Inż. Pawła Romockiego — Ministrem Komunikacji.

Inż. Jędrzeja Moraczewskiego, Posła do Sejmu Rzplitej — Ministrem Robót Publicznych.

D-ra Stanisława Jurkiewicza — Ministrem Pracy i Opieki Społecznej.

D-ra Witolda Staniewicza, Docenta Uniwersytetu Stefana Batorego — Ministrem Reform Rolnych.

Warszawa, dnia 2 października 1926 r.

Prezydent Rzeczypospolitej: (—) **I. Mościcki.**

Prezes Rady Ministrów (—) **J. Piłsudski.**

Nowy Komisarz Rządu

Jak się dowiadujemy na miejsce gen. Składkowskiego, powołanego na stanowisko Ministra Spr. Wewn. — urząd Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, obejmuje p. Jaroszyński, dyrektor departamentu M. S. W.

Stan zdrowia min. Zdziechowskiego

W stanie zdowia pos. Zdziechowskiego w ciągu dnia wczorajszego nie zaszły żadne zmiany. Chory odczuwa nadal silny ból głowy. Temperatura bardzo podniesiona. Sprawa grożącego zapalenia ropnego dotąd nie została wyjaśniona.

W ciągu dnia wczorajszego pos. Zdziechowskiego odwiedziło mnóstwo osób. Niemal wszyscy posłowie zagraniczni złożyli swe bilety. Między innemi zjawili się posłowie: włoski Maioni, amerykański Stetson, niemiecki Rauscher i inni. Sekretarz premjera dowiadywał się również o stan zdrowia pos. Zdziechowskiego. Złożył także osobiście swe wyrazy gen. Żeligowski.

NOWY RZĄD



Stoją od lewej do prawej: Meysztowicz, Moraczewski, Romocki, Kwiatkowski, Czechowicz, Jurkiewicz, Staniewicz, Sławoj-Składkowski, Niezabytowski.

NASZE ABC

NOWY RZĄD

Chwila, w której powstał obecny rząd, jest poważna i osobliwa. Walka o ustrój państwa, spowodowana i zapoczątkowana wypadkami majowemi, nie została zakończona, jak ostatnia rozgrywka między gabinetem p. Bartla a Sejmem.

Czy rząd obecny swoim składem daje gwarancje, że tej walki nie zaostrzy?

Oto pytanie, na które rząd, jeśli chce uspokoić społeczeństwo, musi w najkrótszym czasie odpowiedzieć.

Nie mniej poważna jest sprawa naszej polityki skarbowej. Obecny minister skarbu, p. Czechowicz, uważany jest przez część opinji publicznej, jako zwolennik powiększenia budżetu państwowego i energicznego ściągania podatków.

Czy nie przecenia on możliwości płatniczych społeczeństwa, czy nie przedłoży on budżetu, który zbytnio zaciąży na życiu gospodarczem Polski?

Oto trzecie pytanie, na które musi być w najbliższym czasie odpowiedź.

Traktat sowiecko-litewski zaciemnił nasz horyzont polityczny na północnym wschodzie. Nasze stosunki z Rosją sowiecką nie są świetne. Litwa nie przestała się na Polskę boczyć.

Stwierdzając to wszystko, sądzimy jednak, że z wielką ostrożnością i umiarem musi postępować rząd obecny, aby z tej historji sowiecko-litewskiej Polska wyszła pokojowo i z godnością.

Pamiętajmy, że Niemcy zawsze będą ciągnęły korzyści z zaostrzonych stosunków polsko-rosyjskich. A pachnie im Pomorze i Śląsk...

Stawiając te pytania pod adresem rządu i poszczególnych ministrów, z wielką uwagą śledzić będziemy jego prace i wysiłki. Chwila jest zbyt poważna, aby sprawy publiczne traktować pod kątem osobowym. Nie mamy sympatji i antypatji osobowych. Nas obchodzi dobro państwa i narodu i pod tym kątem patrzeć będziemy na prace i wysiłki rządu.

Przyjazd min. Zalewskiego

Wczoraj o godz. 8 min. 30. pociągiem „Lux" przybył z Paryża Minister Spraw Zagranicznych, p. August Zaleski z małżonką.

Na dworcu głównym oczekiwali na p. ministra: ambasador francuski, p. Laroche, poseł włoski p. Maioni, czechosłowacki p. Flieder, rumuński p. Jacovacy, jugosłowiański charge d'affaires p. Szumenkowicz, niemiecki poseł p. Rauscher; personel M. S. Z. z pp. Knollem, Bertonim, Grabowskim, Przeździeckim i Patkiem na czele, zastępca szefa Kancelarji Cywilnej p. Świtalski, adjutant generalny p. Prezydenta — płk. Zahorski i licznie zgromadzona publiczność.

Po wyjściu z wagonu p. minister Zaleski udał się do salonu recepcyjnego, gdzie szczególnie z ożywieniem rozmawiał z ambasadorem francuskim p. Laroche'm i posłem niemieckim p. Rauscherem, poczem odjechał do swych apartamentów prywatnych.

Udział osób wojskowych jest, niestety, niewątpliwy

Po napadzie na pos. Zdziechowskiego

List Premjera do Marszałka Sejmu

Wczoraj popołudniu Marszałek Sejmu otrzymał od b. premjera Bartla, jeszcze wówczas urzędującego, następujące pismo:

Do Pana Marszałka Sejmu w miejscu.

W posiadaniu pisma Pana Marszałka z dnia wczorajszego w sprawie napadu na posła Zdziechowskiego, mam zaszczyt zakomunikować, że podzielam ocenę faktu, wyrażoną przez Pana Marszałka i rozumiem powagę konsekwencji. Śledztwo, wszczęte pierwotnie na polecenie p. Komisarza Rządu przez władze cywilne, zostało przekazane żandarmerji, ponieważ, niestety udział osób wojskowych w napadzie, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Nie omieszkam informować Pana Marszałka o przebiegu dochodzeń w miarę otrzymywanych meldunków.

Prezes Rady Ministrów — K. Bartel.

Faszyści francuscy

Przeciwko polityce Brianda

PARYŻ, (A.W.). 2.10. Główny komitet francuskich faszystów ogłosił odezwę, w której atakuje w sposób gwałtowny politykę zagraniczną Brianda, odznaczającą się wobec Niemców tak znaczną ustępliwością od kilku lat, że obecnie staje się to poważnem narodowem niebezpieczeństwem. Wykluczone jest, mówi odezwa, by Poincare godził się na taką politykę. To, co czyni Briand, jest szaleństwem i zbrodnią, która musi wreszcie wywołać reakcję.

Flirty litewskie

Politycznie z Sowietami, finansowo z Anglją

MOSKWA, 2. 10. (A. W.).— Prasa sowiecka w dalszym ciągu omawia zagadnienia polityki sowieckiej wobec państw bałtyckich, a w szczególności Litwy w związku z wizytą litewskiego premjera Slezewiczjusa. W artykułach uwidacznia się szczególna przychylność polityki związku sowieckiego wobec Litwy. Także cały pobyt premjera litewskiego Slezewiczjusa wskazuje na wyjątkowo uroczyste przyjmowanie gościa Sowietów, który wbrew dotychczasowym zwyczajom poza rewizytą Cziczerina w hotelu, w którym się zatrzymał, otrzymał rewizytę prezesa Wszechzwiązkowego CiK'a Kalinina i prezesa Komisarzy Ludowych Rykowa.

KOWNO, 2. 9. (A. T. E.). — Naczelny dyrektor litewskiego Banku Państwa w najbliższych dniach wyjeżdża do Londynu, aby uzyskać kredyty od banków angielskich. Dotychczasowe kredyty angielskie, z których korzystały banki litewskie, były kredytami krótkoterminowemi i nie rozwiązywały trudności finansowych na Litwie. Poważną przeszkodą w rokowaniach litewsko-angielskich jest kwestja zapłaty za broń i amunicję, dostarczaną przez Anglję Litwinom w r. 1919. Anglicy żądają 300 tysięcy funtów, na co Litwini nie chcą się zgodzić.

Niemcy pewne siebie

Przyszłość, i... przeszłość

BERLIN, 2.10. (ATE). Minister spraw zagranicznych Stresemann wygłosił na kongresie partji ludowej w Kolonji wielkie przemówienie o polityce zagranicznej Niemiec.

Stanowisko Niemiec w rokowaniach dyplomatycznych — mówił Stresemann — **znacznie się polepszyło. Przedtem dyplomacja niemiecka musiała walczyć o to, aby Niemcy były uznane, jako równorzędny kontrahent w rokowaniach. Obecnie należy to już do przeszłości.**

Stresemann podniósł, iż **nie jest słusznem przypisywanie winy za wybuch wojny wyłącznie Niemcom. Oświata w Europie postąpiła już tak daleko, że tego rodzaju twierdzenie nie zasługuje na wiarę. Niemcy nie mają zamiaru procesować się w sprawie winy za wybuch wojny, gotowe są jednak poddać się orzeczeniu bezpartyjnego trybunału, który sprawę tę osądzi.**

Uniewinnienie nieszczęsnego brata

Który strzelił do obłąkanej siostry

LWÓW, 2.10. — Tel. wł. — Wczoraj odbywał się dalszy ciąg rozprawy Achta. Trybunał postawił przysięgłym dwa pytania: jedno w kierunku zbrodni morderstwa, któremu zaprzeczyło 8 głosów, drugie pytanie w kierunku zabójstwa również zaprzeczono 8 głosami. Potem postawiono trzecie dodatkowe pytanie, czy oskarżony znajdował się w stanie wyższej konieczności. **Pytanie to odpadło i Achta uniewinniono.**

Ostrożnie z „dancingami"

3000 dolarów utonęło

Dr. Jan Sklepiński, przebywający stale w Wiedniu, przybył w dniu wczorajszym do Warszawy w celu przeprowadzenia kilku ważnych tranzakcyj handlowych.

Warszawa uczyniła na przybyszu wrażenie znakomite, to też wynajął sobie apartamenty w hotelu Mazowieckim i postanowił zabawić w Warszawie dni kilka.

Wczoraj wieczorem, ulegając namowom kolegów, udał się p. S. na zwiedzanie dancingów. W jednej z wytwornych sal, jakaś gwiazda taneczna powłóczystem spojrzeniem dała p. S. do zrozumienia, że nie pogardzi jego towarzystwem. Czarowi pięknej kobiety przybysz uległ momentalnie, to też gdy dźwięki charlestona ucichły eleganckim gestem zaprosił damę do stolika. Szampan polał się strumieniami.

Noc minęła, jak błyskawica. Ranek odsłonił odwrotną stronę medalu. Trzy tysiące dolarów zniknęło p. S. z portfelem, a z nim i piękna blondynka.

Zawiadomiona o kradzieży policja urządziła bezzwłocznie obławę na jasnowłose damy z półświatka, których do późnego wieczora aresztowano kilkaset. Niestety, na ślad złodziejki dotychczas nie natrafiono.

Celny strzał p. Wojciechowskiego

Jednym kuflem, cztery kule

P. Leonard Wojciechowski, lat 28 (Plac Kazimierza Wielkiego 27) jest człowiekiem wysoce krotochwilnym i bardzo towarzyskim. Szczególną przyjemność sprawia p. Leonardowi wypicie paru kieliszków wódki w „zacnej kompanji", oczywiście o ile jest za co i „pod co".

Wczoraj, jako że to zaraz po pierwszym, p. Leonard wybrał się z kilkoma przyjaciółmi do restauracji Orłówka przy ulicy Chmielnej nr. 124, należącej do niejakiego Wincentego Orłowskiego.

Zjedli, wypili, jeszcze raz wypili, i zrobiło im się przyjemnie. Dobry humor p. Leonarda musiał się jakoś uzewnętrznić. Traf zdarzył, że akurat przez knajpę przechodził kelner Feliks Waszczyk (Radzymińska 60), niosąc w ręku cztery kufle.

Cel wspaniały — pomyślał p. Leonard, i chwyciwszy w dłoń swój, oczywiście opróżniony kufel, puścił go w Waszczyka. Cztery kufle rozprysnęły się, raniąc odłamkami kelnera.

Awantura... policja... Komisarjat... protokół.

Zemsta jest rzeczą słodką, powiedział sobie p. Leonard i niezwłocznie po wyjściu z Komisarjatu, powrócił w licznem towarzystwie do restauracji Orłowskiego, wypił siedem kufli piwa i nie zapłaciwszy wyszedł.

Tajemnica nieuchwytności Zielińskiego

Legendy a prawda

Bajka o szczęściu bandyty Zielińskiego, rozsiewana przez jego zwolenników, jest naprawdę tylko bajką. W zasadzie trudność pochwycenia opryszka polega na tem, iż terioryzuje on ludność miejscowości, gdzie się w danej chwili ukrywa, skutkiem czego denuncjacje do policji są najczęściej fałszywe. **Zieliński działa terorem, lub pieniędzmi.**

Między innemi opowiadają sobie o fakcie, iż trupy dwuch mężczyzn, znalezione w jeziorze Dłuskiem, o czem już donosiliśmy, są zwłokami zamordowanych przez bandę Zielińskiego „za zdradę".

Istnieją duże poszlaki, że bandyta Zieliński **od dwuch dni zdołał dotrzeć do Warszawy** i ukrywa się w swych starych „melinach" na Woli.

Policja robi wszelkie wysiłki, aby krwiożerczego łotra nareszcie unieszkodliwić i oddać w ręce sprawiedliwości.

Systematyczność w bandytyźmie

LWÓW, 2.10. — Tel. własny. — Z Sokala donoszą, że na mieszkanie niejakiego Salomona Lewgoja w Czortkowie zdarzyły się kilkakrotnie napady jakiegoś bandyty i włamywanie się do jego mieszkania. Lewgoj, chcąc przychwycić bandytę na gorącym uczynku, od dłuższego czasu czuwał wraz ze swym synem. Dziś przed wieczorem nagle do wnętrza mieszkania zaczął się dobywać jakiś osobnik. Lewgoj zbudził syna i wraz z nim zaskoczył bandytę. Zaskoczony bandyta zadał ciężką ranę młodemu Lewgojowi i szamotał się ze starym. Na krzyk napadniętych zbiegli się domownicy. Wtedy bandyta usiłował uciec przez okno, stary Lewgoj zaś przychwycił go za nogę i znowu rozpoczęła się bójka. W czasie bójki z bandytą Lewgoj otrzymał dwie rany cięte, zaś młody Lewgoj zadał rabusiowi kilka ciężkich ciosów pogrzebaczem w głowę. Bandyta zdążył umknąć, jednakże po drodze zgubił czapkę, którą znaleziono. Po tej czapce poznano bandytę w osobie Leona Kowalczuka.

Venizelos na widowni

ATENY, 2.10. (A.W.). — Venizelos w liście do jednego ze swych przyjaciół zabronił swym zwolennikom stawiania jego kandydatury przy wyborach do nowego parlamentu, oświadczając, że skłonny jest jedynie przyjąć tekę ministra spraw zagranicznych w gabinecie koalicyjnym, którego premjerem będzie przywódca przyszłej większości.

Kosztowny remont

Roman Lipski z Milanówka oddał do odprasowania garnitur do krawca Joska Garbela (Zielna nr. 34). W garniturze tym pozostawił przez zapomnienie 1240 zł. Dopiero po upływie kilku godzin, Lipski powrócił znowu do krawca, lecz gotówki w ubraniu już nie było.

Lipski zwrócił się w tej sprawie do policji 8 komisarjatu. Badany twierdzi, iż w ubraniu gotówki nie było.

Z tajników przesilenia

Odmowa prok. Rudnickiego — Poseł Moraczewski w rozterce — Socjaliści odkładają decyzję — Kto będzie ministrem Spraw Zagranicznych?

W ostatniej chwili nastąpiły zmiany w składzie Rządu. W kołach politycznych uchodziło za pewne, iż tekę sprawiedliwości obejmie prokurator Kazimierz Rudnicki. Ale on odmówił. Wobec tego pozostał na placu tylko p. Meysztowicz.

Pos. Moraczewski znalazł się w trudnej sytuacji. Wobec Marszałka Piłsudskiego zobowiązał się do objęcia teki robót publicznych i cofnąć się nie mógł. Klamka zapadła.

Wstąpienie p. Moraczewskiego do Rządu wywołało popłoch wśród socjalistów. Piątkowe posiedzenie P. P. S. kategorycznie potępiło wstąpienie do gabinetu jednostek znanych ze swych monarchistycznych poglądów (aluzja to do pp. Meysztowicza i Niezabytowskiego). Wczoraj wstąpienie p. Moraczewskiego do gabinetu uprzedziło wszelkie decyzje zwołanego na g. 11-tą posiedzenia

Wobec tego socjaliści postanowili odłożyć decyzję do obrad rady naczelnej, zwołanej na 17 października. O ile do tego czasu p. Moraczewski nie złoży mandatu parlamentarnego, P. P. S. będzie musiała wyciągnąć konsekwencje.

W sferach politycznych wywołało wielkie wrażenie nieobsadzenie teki spraw zagranicznych. Tłomaczono to nieprzybyciem na czas ministra Zaleskiego do Warszawy. P. Zaleski wrócił dopiero wieczorem. Prawdopodobnie on wróci na swe stanowisko. O ileby jednak to nie nastąpiło, mówiono o pp. Januszu Radziwille i Eustachym Sapieszе, jako ewentualnych kandydatach.

*

Zaprzysiężenie nowego Rządu

Konferencja Premjera z Marszałkiem Sejmu. — Manifestacje oficerów

Zaprzysiężenie gabinetu odbyło się o godz. 2-ej na Zamku. O godz. 4-ej premjer Piłsudski i wicepremjer Bartel przybyli do Marszałka Sejmu. Konferencja trwała trzy kwadranse. Przy wjeździe i wyjeździe Marszałka Piłsudskiego grono oficerów urządziło manifestację.

—x—

Zamknięcie sesji sejmowej

O godz. 8-ej wiecz. p. Marszałek Rataj przybył do Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych i oświadczył zebranym tam dziennikarzom, że w rozmowie z p. Prezesem Rady Ministrów Marszałkiem Piłsudskim omawiał sprawę zamknięcia sesji.

Wobec tego, że w naszem życiu parlamentarnem po raz pierwszy ma być sesja formalnie zamknięta przez Prezydenta Rzplitej i nie ustalone są ani formy ani precedensy, przeto zgodzono się, że zamknięcie to może nastąpić równie dobrze w drodze nadesłania dekretu Prezydenta na ręce Marszałka Sejmu, jak w drodze odczytania go na plenum Izby. W obecnym wypadku zamknięcie sesji nastąpi w drodze nadesłania dekretu na ręce p. Marszałka Rataja.

Już wczoraj wieczorem p. Marszałek Sejmu spodziewał się otrzymać pismo Prezydenta, ale wobec tego, że do późnego wieczora to nie nastąpiło, **należy zamknięcia sesji spodziewać się w dniu dzisiejszym.**

Co do terminu otwarcia nowej sesji, to Prezydent Rzplitej związany jest w tej mierze postanowieniami Konstytucji, która przewiduje, że Sejm winien być zwołany w końcu października na sesję zwyczajną celem uchwalenia budżetu.

*

Nowi ludzie w Rządzie

Pp. Meysztowicz i Niezabytowski

Aleksander Meysztowicz jest wybitnym ziemianinem z Kowieńszczyzny. Karol Niezabytowski jest również ziemianinem z Mińszczyzny. Obaj należeli za czasów zaborczych do składu rosyjskiej Rady Państwa. Po zamachu gen. Żeligowskiego p. Meysztowicz stał przez pewien czas na czele tak zwanej komisji rządzącej Litwy Środkowej. Ostatnio stał na czele rady nadzorczej Banku Ziemiańskiego w Wilnie. P. Niezabytowski po stracie majątku po tamtej stronie kordonu granicznego, kupił mająteczek koło Gniezna.

Kontredans „stabilizacyjny" musi się wreszcie skończyć

Urzędnicy państwowi domagają się pewności jutra

Protest przeciwko rewizji pragmatyki urzędniczej

Przed kilku dniami „ABC" doniosło, że Rząd prof. Bartla zamierzał przeprowadzić rewizję ustawy o prawach i obowiązkach urzędników państwowych z roku 1922. Rewizja miała iść w kierunku uszczuplenia zasadniczych praw urzędniczych, przedewszystkiem w przedmiocie t. zw. stabilizacji, t. j. ustalenia służbowego.

Celem wyjaśnienia stosunku szerokich kół urzędniczych do tych zamierzeń rządowych „ABC" przeprowadziło szereg rozmów, które upewniają w przekonaniu, że

urzędnicy państwowi są stanowczo przeciwni rewizji pragmatyki w kierunku naruszenia zasady stałości urzędniczej.

Organizacja naszej administracji oparta została właśnie na tej

zasadzie stałości urzędniczej,

polegającej na tem, że personel urzędniczy Państwa ma charakter stały, niezależny od zmian politycznych w Rządzie i parlamencie.

Oczywiście, na początku, trudno było

o dobór odpowiednich ludzi,

to też ustawa z roku 1922 zawierała zasadę stałości na dwa lata. Termin ten był potem kilkakrotnie przedłużany, ostatnio do końca bieżącego roku.

Urzędnicy spodziewali się też, że nareszcie w ciągu kilku najbliższych miesięcy

stabilizacja będzie przeprowadzona.

Aż tu nagle — bomba! Okazuje się, że Rząd nie tylko nie zamierza stabilizować urzędników w oznaczonym terminie, ale nosi się nawet z zamiarem ustawowego wzruszenia samej zasady.

W kołach urzędniczych zamiar ten spotyka się z powszechnem niezadowoleniem. Urzędnicy mają w tym wypadku, jak zawsze zresztą, na względzie

nie tylko interesy własne, ale żywotne potrzeby naszej administracji państwowej.

W naszych warunkach podważenie zasady stałości urzędniczej nie byłoby korzystne. Zapewne w administracji państwowej mogą być stosowane inne zasady, ale u nas

jakiekolwiek uzależnienie personelu urzędniczego od zmiennych prądów polityki bieżącej musiałoby dać najgorsze wyniki.

To też urzędnicy są przeciwni zamierzeniom poprzedniego Rządu co do tak pomyślanej rewizji pragmatyki urzędniczej i domagają się, aby

stabilizacja do końca bieżącego roku została wprowadzona w życie.

Może nowy Rząd uwzględni te słuszne życzenia urzędników państwowych?

Orliński Cobhamowi

W dniu wczorajszym kapitan Orliński wysłał następujący telegram do pilota angielskiego Cobham'a, który ukończył właśnie lot z Australji do Londynu:

Cobham — Londyn.

Serdeczne życzenia z powodu wielkiego sukcesu.

Kapitan Orliński.

BOLESŁAW ORLIŃSKI. 5)

Przedruk zastrzeżony.
Copyright by „ABC". Warszawa.

Mój lot Warszawa-Tokio-Warszawa

Po zakończeniu tej oficjalnej części spotkania, zdjąłem strój przepisowy, czyli combinaison i zaproszony do kasyna na herbatkę, udałem się tam wraz z całem towarzystwem.

Kubiak zdjął nietylko combinaison, lecz i marynarkę i zabrał się do przeglądania maszyny, wówczas, gdy mechanicy moskiewscy uzupełniali zapas benzyny i smarów.

W kasynie nie miałem zbyt dużo czasu na posiłek. Około 20 osób oficerów, fotografów, dziennikarzy, otoczyło mnie ciasnem kołem, zarzucając pytaniami:

— Jakże się panu leciało od Warszawy?

— Takiego lotniska, jak moskiewskie, zapewne pan jeszcze nigdy w życiu nie spotykał.

Musiałem im przyznać rację. Lotnisko moskiewskie posiada teren pierwszorzędny.

Kubiak po ukończonej pracy z niemniejszymi honorami został przyjęty przez lotników rosyjskich w kasynie.

Po upływie godziny powróciłem na lotnisko. Pierwsze, co spostrzegłem odchodząc do samolotu, było nowe lusterko, które w czasie śniadania usłużni mechanicy postawili na miejsce rozbitego. Jeden z oficerów rosyjskich przyniósł mi meldunek ze stacji metereologicznej. Przedstawiał się naogół pomyślnie. Pogoda była na całym etapie do Kazania dobra, wiatr sprzyjający. Lotnicy sowieccy jeden przed drugim starali się udzielić mi jaknajbardziej szczegółowych informacyj o trasie mego lotu. Był między nimi i Gromow, który zamierzał niebawem udać się w podróż okrężną przez Europę, zawadzając i o Warszawę. W ostatniej chwili przed odlotem Kubiak zameldował mi o bardzo poważnym defekcie — śmigło, doskonałe francuskie śmigło, okazało się pęknięte. Stało się to widocznie w drodze do Moskwy. Co począć. Śmigła tego typu nie są wcale używane w Rosji sowieckiej. Nie mogło więc być mowy o śmigle zamiennem. Musiałbym czekać przez parę dni w Moskwie na otrzymanie nowego z Warszawy. Czyżby to lusterko tak szybko się dało we znaki?

Oficerowie rosyjscy obejrzeli śmigło z wielką nieufnością i oświadczyli mi, że lecieć na takiem śmigle w żadnym wypadku nie można. To zdecydowało o moim dalszym locie. Poleciłem zakręcić śmigło, pożegnałem wszystkich na lotnisku i po chwili unosiłem się już wysoko nad miastem.

Na mapie swojej miałem wykreśloną czerwoną linję, z Moskwy prosto do Kazania. Motor działał doskonale, śmigło jedynie nastręczało poważne wątpliwości. Minąłem szybko okolice podmoskiewskie, przeleciałem nad rzeką Moskwą i skierowałem się prosto na Wschód w kierunku Muroma.

Pogoda z początku towarzyszyła mi bardzo dobra. Przed Muromem już jednak ołowiane chmury przysłoniły widnokręg. Po upływie paru minut otoczyła mnie wilgoć, — leciałem w chmurach. Zniżyłem lot, lecz i tam były chmury. Ulewny deszcz uniemożliwił widzenie na odległość dalej paruset metrów.

W okolicy pagórkowatej chmury szły tak nisko, że czepiały o szczyty niewielkich nawet pagórków.

Teraz leciałem już zupełnie nisko. Koła aparatu dzieliła od szczytu drzew odległość zaledwie pięciu-dziesięciu metrów. Z prawdziwą ulgą wreszcie wyleciałem nad Wołgę. Pozostawało mi jeszcze do Kazania ładnych kilkadziesiąt kilometrów.

Zmierzch rozpoczął szybko zapadać. Próbowałem lecieć nad lasami nadbrzeżnymi, lecz porwane obłoki na kształt strzępów waty obsiadły wszystkie zarośla okoliczne. Skierowałem więc maszynę prosto nad rzekę i leciałem tuż nad zwierciadłem wody poniżej urwistych brzegów.

Już ściemniło się prawie kompletnie, gdy dostrzegłem z prawej strony większą ilość świateł. Wątpliwości nie miałem. Był to Kazań.

Skierowałem się prosto ku miastu i w myśl informacyj lotników moskiewskich rozpocząłem szukać lotniska nad brzegiem Wołgi. Nic jednak nie wskazywało na to, żeby Kazań wogóle miał lotnisko. Mrok panował dokoła nieprzenikniony.

Przeleciałem kilkakrotnie wzdłuż brzegu rzeki, wypatrując ogniska, które powinny być rozłożone w porze wieczornej. Wszystko naprożno. Zrezygnowany, postanowiłem wylądować na chybił trafił, byle gdzie.

Decyzja taka nie jest łatwą do powzięcia, albowiem powoduje za sobą zazwyczaj rozbicie aparatu, gdyż w okolicach podmiejskich bardzo łatwo jest wylądować jeżeli nie na budynek, lub do rowu, to w każdym razie na drzewo, lub przewodniki telefoniczne.

Gdy już wyłączyłem motor do lądowania, dostrzegłem nagle w stronie zupełnie niespodziewanej wielkie ognisko. Otucha wstąpiła w me serce. Skierowałem się w tamtą stronę i po chwili doskonale wylądowałem w środku lotniska.

Lotnisko okazało się odległe od Wołgi o 3—4 kilometry. W dzień nie miałbym z tem kłopotu, ale tak, po ciemku...

Samolot otoczyli mechanicy. Widok to musiał być fantastyczny. Przy chwiejnem świetle zalewanych deszczem ogni, wydobyliśmy się z aparatu zmęczeni, przesiąknięci wilgocią. Pomimo to pierwsze kroki skierowałem ku śmigłu. W jakim ono stanie? Czy wytrzyma dalszy lot? (C. d. n.).

Od Redakcji. W odcinku wczorajszym zostało mylnie wydrukowane nazwisko polskiego attaché w Moskwie, które brzmieć powinno — kpt. Grudzień.

Czy mamy zbyt dużo pieniędzy?

Polska dobrowolnie wyzbyła się floty handlowej

Wywiad z dyr. Korwin-Kamieńskim

P. inż. Korwin - Kamieński, dyrektor polskiego towarzystwa żeglugi morskiej „Sarmatia" powrócił ostatnio z dłuższej podróży do Anglji, Francji i Holandji, którą odbył na okręcie towarzystwa, wiozącym transport węgla do Anglji. Zwróciliśmy się więc do niego z zapytaniem:

— Jak się przedstawia rynek węglowy w Anglji? Czy jest nadzieja na powiększenie ekspansji handlowej Polski?

— Jeśli chodzi o transport okrętami naszego towarzystwa, jest on nieznaczny w stosunku do eksportu naszego do Anglji. Nawet mój statek wiózł węgiel należący już do kupca angielskiego.

Mylne są przypuszczenia, że z chwilą

zakończenia strajku górników angielskich

import węgla do Anglji ustanie. Angielski przemysł węglowy

nie powróci już nigdy

do nienormalnych stosunków, jakie w nim istniały przed **strajkiem**. Nikt nie zechce przecież dopłacać ogromnych sum do podtrzymania przemysłu węglowego, który poza niepomiernie wysokim kosztem produkcji jest pod względem technicznym

najbardziej zacofany w świecie.

Powracając do kwestji transportu węgla, zaznaczyć muszę, że dzięki zdumiewającej niezaradności

pokpiliśmy sprawę floty handlowej.

Proszę zważyć, że w przeciągu sierpnia i lipca wywieźliśmy do Anglji około 1.500.000 ton **węgla. Koszt jednej tony węgla na kopalni wynosił wówczas 13 i pół szylingów angielskich** (funt angielski = 20 szylingów = wówczas 45 złotych). Po doliczeniu kosztu transportu z kopalni do Gdańska i kosztu przeładunku stwierdzimy, że w Polsce i Gdańsku pozostaje łącznie

19 szylingów za tonę.

Koszt węgla polskiego w jednym z portów na wschodniem wybrzeżu (na północnem wybrzeżu kosztuje on znacznie drożej)

wynosi przeciętnie 60 szylingów.

W ten sposób w Polsce pozostaje zaledwie **32 procent ceny węgla**. Resztę zabierają: przedwszystkiem transport morski — 10 szylingów, najwięcej zaś zagraniczni pośrednicy — około połowy wartości węgla.

Z każdej wywiezionej w tych dwuch miesiącach tony węgla oddaliśmy dobrowolnie zagranicy dwa funty szterlingów, czyli łącznie

3.000.000 funtów angielskich = = 130.000.000 złotych

w przeciągu tylko dwuch miesięcy!

Za tą sumę możnaby nabyć **flotę handlową o tonażu 10.000 ton, czyli wcale pokaźną flotę, składającą się z 20 statków po 1.500 ton każdy.**

A waluta ciągle płynie do kieszeni międzynarodowych pośredników.

Dodajmy od siebie, że sprawą budowy floty handlowej gorąco się interesuje p. Minister Przemysłu i Handlu, który jednak sprawy tej słusznie nie chce załatwiać „na kolanie", gdyż wybór oferty na budowę polskiej floty handlowej wymaga spokojnej rozwagi i rzeczowego zbadania.

Kartel żelazny

Podpisały go 30 września Francja, Belgja, Luxemburg i Niemcy

Stosunki powojenne wytworzyły tego rodzaju położenie, że przemysł żelazny Niemiec pracował ze znacznemi stratami. Przyczyniały się do tego warunki wewnętrzne, jak inflacja, świadczenia społeczne i t. p., ale znacznie skuteczniej działało w tym względzie współzawodnictwo na rynku niemieckim przemysłu żelaznego Francji.

Przemysłowcy niemieccy musieli z czasem dojść do przekonania, że całkowite uporządkowanie ich rynku żelaznego przyjść może dopiero w drodze zawarcia odnośnego układu z Francja, Belgją i Luksemburgiem. Przekonanie to stawało się coraz silniejsze w miarę tego, jak spadek franka postawił i Francję i Belgję, w wyjątkowo dogodnym, jeśli chodzi o współzawodnictwo, położeniu: bo ceny żelaza francuskiego czy belgijskiego były dzięki temu niższe, niż przed wojną, choć po wojnie wszystko przecież podrożało conajmniej o 25 proc.

Próby niemieckie oddziaływania na Francję w kierunku zawarcia układu narazie nie dały wyniku; dopiero wiosna tego roku przyniosła pewne zmiany w nastrojach francuskich, aż wreszcie 30 września podpisano układ, obowiązujący wszystkie cztery państwa — Francję, Belgję, Luksemburg i Niemcy — na lat pięć.

Niemcy fakt podpisania tego układu przyjęły z wielką ulgą, gdyż po pierwsze układ pozwoli im uporządkować rynek wewnętrzny, czyli odda ten rynek ich własnemu przemysłowi i uwolni od konsumcji obcej; podrugie — umożliwi rewizję cen żelaza na rynku międzynarodowym, czyli te ceny podniesie; już zresztą w toku rokowań o układ ceny żelaza wzrosły mniej więcej o 15 proc.

Fakt, iż Francja poszła na układ i do kartelu żelaznego przystąpiła, przypisać trzeba w dużej mierze temu także, że traktat wersalski wrócił jej Lotaryngję z obfitością rud żelaznych, a nie dał dostatecznych ilości węgla, który trzeba było sprowadzać z Niemiec; potem zaś, gdyby zagłębie Saary wróciło do Niemiec, brak węgla we Francji tem dotkliwiej dałby się odczuć. Nadzieja wymiany rudy lotaryńskiej na niemiecki węgiel czy koks oddawna nie dawała spać francuskim przemysłowcom. Napewno też w tej mierze zostaną wkrótce zawarte układy uzupełniające.

Założeniem kartelu jest, oczywiście, zapewnienie możliwie największych zysków jego członkom; ponieważ zysk zależy od cen, a ceny od podaży danego towaru, więc celem kartelu jest przedewszystkiem pewne ograniczenie wytwórczości rocznej; gdy wskutek tego podaż żelaza na rynkach się zmniejszy, wzrośnie jego cena naturalnym biegiem rzeczy. Drugim ważnym celem kartelu jest podział rynków zbytu, aby uniknąć krzyżowania się interesów różnych państw.

Jak sobie Niemcy wyobrażają stosunek do Francji?

Trzy pytania

Specjalny korespondent paryskiego dziennika „Matin", bawiąc obecnie w Berlinie, w rozmowie, prowadzonej w środowisku bankierów, rzucił trzy pytania.

1) Czy jest możliwa jakaś operacja finansowa francusko-niemiecka bez odwoływania się do kapitału amerykańskiego?

2) Czy porozumienie francusko - niemieckie może przyczynić się do uzdrowienia finansów francuskich?

3) Czy Francja potrzebuje obcej pomocy dla stabilizacji franka?

Na pytanie pierwsze odpowiedziano przecząco, gdyż „Niemcy zależą od St. Zjednoczonych i gdyby nawet udało się uzyskać pomoc N. Yorku, nie byłoby rozsądnem i przewidującem z pomocy tej korzystać".

Na pytanie drugie odpowiedziano dosłownie: „W olbrzymim stopniu, z warunkiem jednak rozsądnego postępowania. Rozkwit, jaki może sprowadzić to porozumienie, potęga przemysłów obu krajów, powołanych do współpracy dają trwałą podstawę wszelkim operacjom kredytowym, ale, naturalnie, w zgodzie ze St. Zjednoczonemi. Pierwszym jednak warunkiem jest stabilizacja franka. Inaczej bowiem kraje nasze nie mogą stworzyć żadnego prawdziwego kartelu ani zawrzeć umowy handlowej, i to tak długo, dopóki my pracować będziemy z pieniądzem złotym, wy zaś z pieniądzem o niskiej wartości, podlegającym ustawicznym wahaniom.

Wreszcie na trzecie pytanie odpowiedź brzmiała tak: „To zabawka dziecięca; jeśli się ma w kasach trzy miljardy w złocie i tak świetną sytuację gospodarczą, można ustabilizować pieniądz tak, jak się tylko zechce, pod dwoma jednak warunkami: 1) należy wybrać racjonalny kurs, 2) trzeba, aby bank emisyjny wziął udział w tej operacji, zamiast się jej tylko przyglądać".

LISTY Z WOŁYNIA

Fala redukcji urzędniczych na Wołyniu wzbiera

Szereg rodzin urzędniczych na bruku

Łuck, 1 października.

W dniu 30 września wojewoda wołyński p. Władysław Mech rozdał 36 reskryptów dymisyjnych. Zwolniono przeważnie urzędników żonatych. Wszyscy oni wraz z rodzinami znaleźli się na bruku tuż przed zimą.

„Redukcje" spowodowane są względami natury politycznej, czy też partyjnej, gdyż jednocześnie ze zwolnieniami, p. Mech postawił szereg wniosków na nominację nowych urzędników, swych dawnych współpracowników w Słupcy, gdzie dotychczas był starostą.

Znamiennem było oświadczenie udzielone jednemu ze zredukowanych, który pytał o powód zwolnienia: „Potrzebny mi jest pański etat".

Poza temi redukcjami mówią już o redukcji czterech starostów wołyńskich. Na pierwszy ogień iść mają najdzielniejsi starostowie z powiatów: łuckiego i włodzimierskiego, a także i ze zdołbunowskiego i dubieńskiego. Ma również nastąpić zmiana na stanowiskach burmistrzów i prezydentów.

Na Wołyniu krąży z tego powodu znamienny, choć smutny dowcip:

— Minister Młodzianowski poto czyni redukcje budżetu swego ministerjum, aby móc powiększyć budżet ministerjum pracy (fundusz na bezrobotnych).

Zuchwały rabunek w wojewódzkiem mieście Łucku

Bandyci napadają na mieszkanie doktora, wiążą służącą i umykają bezkarnie

Łuck, 2 października.

Do niebywałych rozmiarów wzrasta zuchwalstwo szumowin wołyńskich. Nie dość, że kroniki policyjne roją się od wiadomości o szeregu napadów bandyckich po wsiach i miasteczkach, ostatnio mamy do zanotowania bezczelny fakt napadu, w dużem mieście wojewódzkiem.

Do mieszkania znanego w Łucku lekarza p. Abramskiego, wtargnęło dwuch bandytów i korzystając z tego, iż w mieszkaniu była sama służąca, wiążą ją i rabują szereg rzeczy i pieniędze.

Zaznaczyć wypada, że mieszkanie doktora znajduje się w samem centrum miasta, tuż obok województwa, starostwa, obok ogrodu miejskiego, gdzie w tym czasie spacerowała liczna publiczność.

Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli nieścigani, gdyż służącą odnaleziono związaną dopiero w kilka godzin po napadzie.

Fakt ten powinien być ostrzeżeniem dla naszych władz, które ostatnio rozpoczęły bezmyślną redukcję w szeregach policji wołyńskiej. Nie można bowiem czynić oszczędności kosztem bezpieczeństwa życia i mienia mieszkańców wschodnich województw!

Pokłosie bandytyzmu na Wołyniu

Bandyci hulają — Społeczeństwo w trwodze

Wypadki napadów bandyckich na Wołyniu mnożą się jak grzyby po deszczu.

Oto krótka statystyka przestępstw bandyckich w przeciągu zaledwie trzech dni.

W pow. kowelskim, we wsi Bucyń pięciu uzbrojonych w karabiny i rewolwery bandytów napada na mieszkańca Mirona Sasoniuka, rabuje mu ubranie, bieliznę, żywność i 55 rubli w złocie.

Strażnik ochrony pogranicza, na odcinku granicznym Berezówka — Adam Żydkowski, w czasie pełnienia służby patrolowej postrzelony został przez dwuch bandytów, których wezwał do zatrzymania się. Bandyci zbiegli.

Na gospodarstwo mieszkańca wsi Sykoń w pow. kowelskim napadło czterech uzbrojonych bandytów, którzy mu zrabowali szereg rzeczy wartościowych i gotówkę, ogólnej wartości 540 złotych.

Tyle w przeciągu trzech dni zaledwie!

Nie podajemy wcale drobniejszych rabunków, kradzieży i zatargów. Poprostu roi się obecnie Wołyń od złodziejaszków, przestępców i przeróżnych mętów ludzkich, które zmieniony stan rzeczy w Polsce od maja r. b. uważają za początek — złotej bandyckiej wolności.

Spokojna ludność wołyńska słusznie trwoży się i lęka, gdy jeśli obecnie, bezpośrednio w czasie zbiorów ziemiopłodów, już teraz bandyci dokonują takich orgij — to co będzie w późniejszych miesiącach jesieni tegorocznej, kiedy bandyci będą mieli — więcej wolnego czasu i dłuższe noce do rabunków i napadów?

200 inżynierów kolejowych zjechało do Warszawy

Obrady zjazdu inż. kolejowych

Dziś rozpoczęły się obrady zjazdu związku inżynierów kolejowych.

Zjazd poprzedziło uroczyste nabożeństwo, odprawione w kościele Karmelitów, poczem w sali Rady Miejskiej otworzono plenarne obrady. Zjazd zagaił prezes związku inż. Gąssowski z Warszawy, poczem zjazd przez aklamację powołał na przewodniczącego inż. Rybickiego ze Lwowa, prezesa tamtejszego stowarzyszenia politechnicznego.

Przed południem na zjeździe wygłosili referaty: inż. W. Czapski, Dyr. Dep. Budowy M. K. Ż. — o masowych przewozach węgla. O sanacji kolejnictwa w Italji mówił inż. Nagel z Gdańska — o polityce personalnej M. K. Ż. prezes inż. Gąssowski

Z cuchnących błotnisk — rojne letniska

10.000 hektarów nieużytków podwarszawskich, zamieni się w żyzną ziemię

W dn. 29 września r. b., jak już wspominaliśmy, odbyła się w Ministerstwie Rolnictwa konferencja, która zdecydowała o przystąpieniu do robót osuszających okolice podmiejskie Warszawy.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Warszawa naokoło jest opasana olbrzymimi terenami błotnisk, których obszar wynosi przeszło 10.000 hektarów. Tereny te leżą dziś odłogiem, nieuprawiane, ani nie zabudowywane; sieją, natomiast, na przedmieściach Warszawy, jak Pelcowizna i Bródno, zarazki malarji.

W okolicach Wawra, Falenicy, Kawenczyna, Gocławka tereny błotniste, lub nawodnione pokrywają do 4.000 hektarów obszaru.

Za dwa tygodnie, właśnie rozpoczną się wstępne roboty, które piędź po piędzi oswobadzać będą ziemie podwarszawskie z objęcia błotnisk i stojących wód.

Pierwszą rzeczą w tej dziedzinie będzie wykończenie kanału brudnowskiego, który z powierzchni do 30 klm. odprowadzi wody stojące na Brudnie — do Narwi i w ten sposób umożliwi intensywniejszą rozbudowę tego zaniedbanego dotychczas przedmieścia Warszawy.

Następnie kadry robotników wezmą się do przebudowania śluzy pod Gocławkiem, która odprowadzi wody z tej miejscowości, umożliwiając stworzenie z niej zdrowego letniska. Potem przyjdzie kolej na Kawenczyn, duszący się w błotach: niebawem rozpoczną się tam roboty, mające na celu uruchomienie stojących wód i spławienie ich dalej.

Słowem, zaniedbana dotychczas sprawa wyzyskania olbrzymich, a przez lata opuszczonych obszarów i uczynienia z nich gwarnych i zdrowych letnisk podwarszawskich — wchodzi w okres realizacji.

Z teki humorystycznej ABC



Dość mam błądzenia. — Spytaj go zaraz gdzie jest ta Piękna.



Pan dozorca wybaczy! Którędy na Piękną?



Piękna? 'Ady prosto, Panie.

Młodzież polska pojedzie do Rzymu

Na uroczystości Ś-go Stanisława Kostki

Główny komitet obchodu 200-letniej rocznicy urodzin Św. Stanisława Kostki, urządza w Grudnicy w związku z odbytym przed paru dniami zjazdem, wycieczkę do Rzymu, w której weźmie udział polska młodzież szkolna. W Rzymie w tym czasie odbędą się uroczystości na cześć świętego.

Zabalsamowany trup

W szklanej trumnie na sali sądowej

Sensacyjny proces w Warszawie

Dnia 19 października rozpocznie się przed sądem okręgowym w Warszawie niezwykle sensacyjny proces Franciszka Królikowskiego, oskarżonego o zamordowanie nierządnicy Marji Michałowskiej, której poćwiartowane zwłoki umieszczone w walizie, znaleziono na Dworcu Wschodnim.

Oskarżenie z art. 455 punkt 12-ty (zabójstwo z chęci zysku) wnosić będzie prokurator Rudnicki.

Na rozprawę wezwano przeszło 70 świadków oraz szereg biegłych z znakomitym znawcą medycyny sądowej prof. Wacholcem z Krakowa na czele.

Trup poćwiartowanej w bestjalski sposób nierządnicy został złożony i zabalsamowany przez prof. Grzywo-Dąbrowskiego, następnie umieszczony w blaszanej trumnie ze szklanem wiekiem i w tej postaci dostarczony zostanie na salę sądową.

Zapowiedziany proces obudzi niezawodnie wielkie zainteresowanie.

Tydzień lotniczy

Jednym z głównych celów „III Tygodnia Lotniczego" jest zgromadzenie odpowiednich funduszów, celem umożliwienia Lidze Obrony Powietrznej Państwa dalszej pracy i zrealizowania powziętych zamierzeń.

Imprezy dochodwe „III Tygodnia Lotniczego" prowadzone będą pod jaknajsurowszą kontrolą ze strony władz Ligi. W przeciwieństwie do lat poprzednich w roku bież. nie bedzie loterji fantowej na terenie Warszawy.

Pobierane będą jedynie, dobrowolne dopłaty przy rachunkach za wodę, gaz, elektryczność, telefony, radjoaparaty, przy sprzedaży wódek, papierosów, zapałek, biletów kolejowych, biletów do teatrów i kin, opłatach celnych, dostawach dla wojska, większych zakładów przemysłowych i t. p. Ponadto pobierany będzie pewien procent od obrotu i tranzakcji w instytucjach handlowych, bankowych i t. p.

Za Zelazną Bramą



„Słodkie gruszki; jak miód słodkie, moje państwo! Funt za jedne sześćdziesiąt groszy".

KAROL ADOLF MAYER.

DZIECKO

(Przekład Ż. K.).

Zwolna unosiły się mgły i zaćmiły ostatnią jaśń wczesnego wieczoru zimowego. Niebo i morze stopiły się w mroku.

Posterunek trzeciej baterji nadbrzeżnej otulił się szczelniej w płaszcz.

Mżył zimowy deszcz. Cisza panowała wokół; jak zwykle. Czasem tylko wilgotne powietrze donosiło trzask łodzi motorowej. A potem stały, bezustanny poszum: głębokie oddechy niespokojnego morza, toczącego ciężkie fale ku skalistym brzegom.

Nagle wybłysnęło jaskrawe światło reflektora. Dotykało ono kłębiących się fal, opadało i wznosiło się, zatrzymało się na chwilę na skale, otoczonej spienionemi wodami, popełzało powoli dalej i — nagle stanęło, skostniało. Oto tam, podnosiła się i opadała, jakby olbrzymia ryba, ciemnawa masa, poruszana falami, bezradna, jakby spętana, omotana siecią.

Ochrypłym głosem wypowiedziany rozkaz...

Karabin maszynowy począł twardo a chyżo klekotać... z oddali załopotał drugi... błysnęło nagłe światło i po chwili rozległ się grzmot strzału działa nadbrzeżnego.

Niebawem nad wieżą unieruchomionej łodzi podwodnej ukazała się biała flaga.

Załoga poddała się.

*

Miejsce, w którem odkryto łódź podwodną, budziło niepokój. Jakże to stać się mogła, że mimo wielu środków zapobiegawczych i subtelnego systemu ubezpieczenia, obmyślanego dla ochrony portu wojennego, mógł nieprzyjaciel tak blisko dotrzeć? Boć przecie niemożliwem było, by łódź podwodna dotarła tu od strony pełnego morza poprzez gęste pasmo min... Pozostawała zatem jedyna możliwość: łódź ta w pewnem oddaleniu od portu zbliżyła się do brzegu, by następnie wzdłuż brzegu, na czarnej przestrzeni między pasem min a lądem przesunąć się popod port wojenny. Tu zaś dostała się w sieć stalową, znajdującą się przed portem jako ostatnia, pozornie zbędna przeszkoda.

Tak śmiałego czynu — na to wszyscy się godzili — mógł dokonać jedynie człowiek, znający bardzo dokładnie głębiny, rafy podwodne, ławy piaszczyste dokoła portu. A więc chyba tylko mieszkaniec Istrji.

Przypuszczenie takie było wielce uzasadnione. Wszak w owym maju roku 1915, gdy Włochy po długiem wzdraganiu zdecydowały się wreszcie na wypowiedzenie wojny Habsburgom, wielu mieszkańców Istrji, Włochów z pochodzenia, uchyliło się od znienawidzonej służby wojskowej i uciekło do Włoch, by nie walczyć z Austrjakami przeciw własnemu narodowi.

Załoga łodzi podwodnej — składała się z kapitana, dwóch oficerów i dwudziestu marynarzy — została osadzona w odosobnionych celach. W najbliższych dniach przesłuchano każdego bardzo szczegółowo. Okazało się, że marynarze są synami Włoch. Każdy z nich miał dowód osobisty i umiał tak dokładnie opisać swe miasto rodzinne, podać takie szczegóły, iż nie ulegało wątpliwości, że są obywatelami włoskimi.

Inaczej jednak było z pierwszym oficerem. Karta jego wojskowa opiewała: Nicola Sambo, urodzony w r. 1878 w Wenecji. Na pytanie, — jak długo tam mieszkał, oświadczył, że mając lat piętnaście, opuścił to miasto. Jednak o kościołach, pomnikach, okolicy miasta podał tak mgliste, niepewne, częstokroć wprost fałszywe daty, iż przesłuchujący musieli nabrać przekonania, że mają przed sobą uciekiniera.

Wezwano istryjskie i dalmatyńskie przedsiębiorstwa żeglugi morskiej, by nadesłały nazwiska, opis, a możliwie też fotografje oficerów, którzy uciekli do Włoch.

A gdy potem wyłączono szereg nazwisk, pozostały jedynie dwa, które możliwie były identyczne z pojmanym oficerem: Italo Piranese i Luigi Giani, obaj wodzowie w Capo d'Istria.

*

W pośrodku stolicy Istrji wznosi się masyw murów więzienia karnego. W jednej z ciasnych cel znajduje się rzekomy Nicolo Sambo, sprowadzony przed godziną pod silną strażą na konfrontację z ludźmi, którzy znali lub też byli spokrewnieni z Italo Piranese'm i Luigi Giani'm.

Major-audytor i przydzielony mu do pomocy porucznik prowadzą dochodzenia.

Właśnie weszli do sali, w których Nicolo Sambo miał być skonfrontowany. Wilgotna izba, której rozgrzać nie zdołało jeszcze ciepło pieca. Puste ściany. Dwa stoły, kilka krzeseł. Cztery płomienie gazowe; zielonkawe, ohydne światło.

Obaj są jeszcze sami.

— Wezwałem — mówi major — tylko trzech świadków. Marynarza, służącego na statku, którym kiedyś dowodził Piranese, matkę i córkę Giani'ego. Każdego z tych świadków kazałem sprowadzić zosobna. Nie mogli się ze sobą porozumieć. Nie wiedzą naturalnie, o co chodzi... Ależ dlaczego pan jesteś taki stroskany, panie poruczniku?

— Nie jestem wcale stroskany, panie majorze; po raz pierwszy biorą udział w aferze, w której chodzi o śmierć lub życie.

— A pański krzyż walecznych? Czy otrzymał go pan za przykładne salutowanie?

— Nie... ale.. to było co innego.

— Panie poruczniku, to jedno i to samo: Służba jest jedna. Nie wolno nam robić nic innego, jak tylko ściśle spełniać obowiązki.

— ...pozatem jednak, panie majorze... czy wolno mi coś zauważyć?

— Ależ, proszę, proszę.

— Czy było bezwzględnie konieczne brać na świadków matkę i córkę Samby, czy jak się tam nazywa?

— Oczywiście. Czyż zna go kto lepiej?

— ...zdaje mi się... że byłoby

(Dalszy ciąg na stronie 6-ej).

Nie znamy jeszcze ziemi

Nowe odkrycie w Kanadzie

Telegraf bez drutu rozniósł niedawno po świecie całym wiadomość, że w stanie Outario, w Kanadzie, odkryto nieznane dotąd jezioro, mające

450 km. długości.

Jezioro, długości większej, niż wynosi linja kolejowa z Warszawy do Gdańska np., jest dla europejczyka czemś bardzo niezwykłem. Ale w Kanadzie samej odkrycie to nie zrobiło właściwie żadnego wrażenia. Przecie jest to kraj tak ogromny, że dotąd zaledwie dwie piąte jego powierzchni są zbadane. O jego rozległości dać nam może pojęcie fakt, że

jeden tylko stan Quebec ma miljon trzysta tysięcy km. kwadratowych

Całe terytorjum Kanady dzieli się na 5 części; część pierwsza — wschodnia, — to pobrzeże oceanu Atlantyckiego, składająca się ze stanów N. Szkocji, N. Brunświcku i wyspy ks.Edwarda, pokrewny jej jest też w części Quebec. Dalej idzie dolina św. Wawrzyńca, zawierająca część stanu Onhario. Dalej płaskowyż, ciągnący się od brzegu Labradoru do jeziora Górnego, niezmierzone równiny na zachodzie z wielkim jeziorem Winnipeg i górami Skalistemi. Wreszcie Kolumbja brytyjska. Ze wszystkich tych części niziny na zachodzie i płaskowyż pozostają dotąd niezbadane.

Nic też dziwnego, że poszukiwacze złota, myśliwi, polujący głównie na zwierza o ładnym futrze, czy też poprostu wędrowcy, oglądający teren, w czasie swych wypraw bardzo często robią niezwykle ciekawe odkrycia, znajdując to nowe jezioro, to rzekę. Dopiero po powrocie z podróży wędrowcy ci zawiadamiają o odkryciu rząd, który dopiero wysyła misje dla zrobienia zdjęć i planów.

Dlatego też Kanada nadaje się znakomicie jako kraj poszukiwania awanturniczych przygód, godnych bohaterów Coopera. Nadaje się może bardziej do tego celu, niż Syberja.

Tajemnica murów Borysa Godunowa

Bolszewicy szukają w nich skarbów

Jak wiadomo, stary Smoleńsk opasany jest starożytnemi murami, które ongi zostały wzniesione przez cara moskiewskiego

Borysa Godunowa.

Pod temi murami biły się wojska polskie, przez te mury przedzierał się też w swym czasie Napoleon, gdy szedł na Moskwę.

Mury smoleńskie i baszty mają dużo korytarzy wewnętrznych i podziemnych.

W dni czerwonego terroru, a mianowicie w końcu 1918 roku oraz w 1919 roku, w tajemniczych podziemiach tych ukrywali się niektórzy „białogwardziści", a raczej ci nieszczęśliwi ludzie, na życie których czyhała

czrezwyczajka smoleńska.

Między innymi w podziemiach ogrodu łopacińskiego, do którego prowadził korytarz z jednej z pobliskich baszt przez dwa miesiące pędził życie pierwotnego człowieka arystokrata rosyjski, były marszałek szlachty i

szambelan dworu carskiego książę Urusow,

któremu jego stary lokaj codziennie nosił jedzenie.

W podziemiu tem ks. Urusow zakopał swą bardzo cenną biżuterję i potem uciekł nad Don.

Otóż niedawno bolszewicy, dowiedziawszy się o tem, że „biali" ukrywali się w podziemiach murów Borysa Godunowa, urządzili „generalne poszukiwanie".

Pismo smoleńskie *„Raboczyj Put'"* informuje, że w ciągu trzech dni *przeszło 100 krasnoarmiejców, milicjantów i ajentów „czeka"* zwiedzało podziemia, w niektórych miejscach torując sobie drogę rydlami i siekierami.

Zbyt daleko „poszukiwacze skarbów" zapuszczać się nie mogli, ponieważ wciąż się sypała ziemia, padały kamienie i brakowało powietrza.

Czekiści skarbów Urusowa nie znaleźli

natomiast natknęli się na zgniłe trzy trupy „białogwardzistów", którzy, jak widać, woleli umrzeć z głodu, i wycięczenia, aniżeli opuścić swą kryjówkę i trafić do rąk czerwonych „towarzyszy".

Podczas poszukiwań skarbu nie obeszło się bez wypadku: w jednem miejscu runęły kamienie i ciężko zraniły dwuch „czekistów".

Kauczuk ze zboża i kartofli

Ogromny rozwój automobilizmu już dawno wysunął sprawę opon gumowych, których zapotrzebowanie jest bardzo wielkie i koszty wskutek tego ogromne. Dotąd opony te wyrabiano ze specjalnego drzewa gumowego, którego plantacje nie są znowu tak znaczne, zresztą trzeba było przecie pomyśleć i o tem, co się stać może na wypadek, gdyby dostęp do tych plantacji był niemożliwy.

Było to zagadnienie tem poważniejsze, że przecie obecnie nawet w warunkach normalnych życie bez samochodów jest już nie do pomyślenia; cóżby dopiero było na wypadek wojny. A znowu samochody są nie do pomyślenia bez kauczukowych opon. To też świat automobilistów z ogromną radością powita wiadomość, udzieloną niedawno przez jednego z największych fabrykantów opon w Ameryce.

Oświadczył on mianowicie, że jest możliwość wyrabiania kauczuku ze zboża i kartofli. Wprawdzie trzeba jeszcze długich lat pracy na to, aby tę fabrykację doprowadzić do poziomu wymagań techniki, ale przecież tą drogą można będzie z czasem wyrabiać kauczuk tani, co pozwoli całkowicie zgnieść rynek angielski. Dotąd, jak wiadomo, Anglja miała niemal monopolną dostawę kauczuku, gdyż opanowała wszystkie tereny, gdzie rośnie drzewo gumowe.

Ofiary na rzecz L. O. P. P.

Szereg banków, instytucyj handlowych i przemysłowych złożyło liczne ofiary na rzecz L. O. P. P.

Bank Polski — 2000 zł., f. „Franciszek Fuchs i S-wie" — 500 zł.. Bank Cukrownictwa, Oddz. Warsz. — 200 złotych, „B-cia Nobel" — 200 zł.

Ponadto Warsz. T-wo Farmaceutyczne opodatkowało dobrowolnie swych członków w wysokości 1 proc. od obrotu.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Jak zrobić majątek? Dwie recepty

Nikt nie jest chyba bardziej atakowany pytaniami o to, jak zrobił wielki majątek, niż miljonerzy amerykańscy. Jednemu z nich, bardzo bogatemu człowiekowi, p. Mellonowi, obecnemu ministrowi skarbu St. Zjednoczonych, jeden z jego przyjaciół zadał właśnie takie pytanie, na które Mellon odpowiedział:

— Jak zrobiłem majątek? Poprostu, tak załatwiałem każdą sprawę, którą się zajmowałem, jak gdyby od tego, jak ona będzie załatwiona, zależało, czy jutro będę miał co jeść, lub też nie.

— Gdy zaś przy tej sposobności ktoś z obecnych przypomniał jednak Mellonowi, że przecie gra bardzo szczęśliwie na giełdzie, dowcipny staruszek (p. Mellon ma 70 lat) bez namysłu odpowiedział:

— Jakie tam szczęście! Mogę panu zdradzić i tę jeszcze tajemnicę. Grając na giełdzie, niech pan zawsze kupuje u pesymistów, ale sprze-

Obraz uratowany dzięki promieniom X

Postępy nauki współczesnej przychodzą często z pomocą miłośnikom sztuki i często umożliwiają odkrycia, których nie dokonałby najbardziej nawet biegły rzeczoznawca.

Dowodem wypadek, jak niedawno miał miejsce w N. Jorku w Metropolitan Muslum.

Muzeum to posiadało obraz, portret jakiejś kobiety, przypisywany flamandzkiemu malarzowi z 16-go stulecia, Pourbusowi; lecz postać z portretu została niedawna całkowicie odświeżona; było najwidoczniejszą rzeczą, że stary obraz odnowiono w r. 19-ym. Powstało pytanie, czy jeżeli się zniesie ten „wierzch", pod spodem będzie obraz orygialny. Wobec tych wątpliwości postanowiono do zbadania sprawy użyć promieni X.

Trzeba pamiętać, że promienie te trudniej przenikają przez obraz stary, niż przez nowy; użyte przez malarza barwy odbijają się też w postaci cieniów. Dzięki temu właściwie udało się stwierdzić, że pod postacią widoczną istniało inne dzieło.

---

to straszne, okrutne, gdyby wyrok śmierci wypowiedziała... matka.

Major spojrzał na porucznika na poły ironicznie, na poły podejrzliwie.

— Panie poruczniku, czy zastanowił się pan nad tem, co pan tu mówi? No, ale dajmy temu teraz pokój. Przystąpmy do pracy. Ustaw pan dwóch strażników więziennych pod drzwiami, dwóch zostawimy w sali. Sierżant zostanie tu.

Pierwszy, którego wprowadziła straż więzienna, był to starszy człowiek w stroju marynarza, przysadkowaty, kościsty; przyglądał się podejrzliwie i widocznie zaniepokojony obu oficerom. Czego chciano od niego? Na wszelki sposób silił się, by zastosować się do niewygodnej sytuacji przesłuchania w murach więziennych i zajął postawę na baczność.

— Czy znany jest panu ten człowiek tam? — zapytał major i wskazał na więźnia, który spoglądał przed się z miną tak obojętną, jakby go ta cała sprawa wogóle nie dotyczyła.

Marynarz przyglądał się mu zdumiony i zdziwiony i potrząsnął przecząco głową.

— Jakto? Nie zna pan kapitana Piranese, pod którym pan służył przeszło dwa lata?

— Kapitan Piranese?

Marynarz zwrócił twarz w stronę majora. Wyrażała ona bezgraniczne zdumienie.

— To nie jest kapitan Piranese?

— Co? — kpił więzień — ja nie jestem kapitanem Piranese? Szkoda! Panowie ci byliby tak radzi, gdybyś pan we mnie rozpoznał swego byłego chlebodawcę.

Major dał ręką znak, by odprowadzić marynarza.

— Wprowadzić — drugiego świadka!

Drzwi otwarły się. U progu stanęła starsza kobieta; głowę miała owiniętą w chustkę; strój miała na poły wieśniaczy, na poły małomieszczański. Spojrzeniem badawczem objęła obecnych; oczy jej na chwilę zatrzymały się na więźniu, poczem natychmiast skierowały się w stronę majora.

— Jak się pani podoba ta niespodzianka?

— Jaka niespodzianka?

— Czy spodziewała się pani zastać tu swego syna?

— Mego syna?

— Tak, syna pani, Luigi'ego.

— A gdzie on?

Major nie odpowiedział odrazu. Patrzał jej w oczy.

— Tam! — rzekł nagle.

— Nie znam tego pana — odpowiedziała spokojnym głosem. — Nigdy go nie widziałam.

Spojrzała raz jeszcze na więźnia, siedzącego przy drugim stole z miną znudzoną.

— Komedja! —mruknął półgłębkiem więzień.

— Tak, komedja! — powtórzył major — i to odegrana dotychczas znakomicie. Nie wiem tylko, panie Luigi Giani, czy wszyscy aktorzy wygłoszą swe role tak dobrze... Sierżancie, wyprowadźcie tę kobietę! A teraz trzeci świadek.

Tym razem potrwało nieco dłużej, zanim wszedł świadek. Major napisał na kartce papieru kilka słów. Przysunął kartkę do porucznika. Były na niej słowa: „To on!" Porucznik dopisał: „Obawiam się tego". Major przeczytał, podkreślił wyraz „obawiam się", dopisał dwa pytajniki i podał kartkę znowu porucznikowi.

W tej chwili otwarły się drzwi.

Sierżant wprowadził dziecko. Dziewczynkę, może pięcioletnią. Stała tu oto w szarym płaszczyku, zalękniona; oczy jej wielkie i ciemne krążyły po obecnych, aż nagle ujrzały twarz więźnia.

Nikt nie rzekł ani słowa.

Stało się cicho. Nastała nagła, niemal ból sprawiająca cisza.

I oto dziecko poruszyło wargi — cichutko, jakby tchnienie, a jednak wyraźnie uleciało słowo:

— Tatuś...

A potem raz jeszcze, głośniej, pewniej:

— Mój tatuś...

Głowa Luigi Giani'ego opadła powoli, bardzo powoli. Z ust jego wydobył się jęk, przejęty bólem, jak rzężenie konającego zwierzęcia. Potem z głębi piersi dobył tchu, raz, dwa, głęboko... Potem prawa jego dłoń, kurczowo ściśnięta, podniosła się, jakby skierować się miała purzeciw tym dręczycielom, jednak natychmiast ciężko opadła. Potem zmęczony i bezradny opadł na kolana.

Dziecko wciąż stało na swem miejscu. Zdziwionym wzrokiem wpatrywało się w ojca.

Wtedy Luigi wstał. Twarz jego rozjaśniła się. Jakby obudził się z przykrego snu, jakby spełzła z jego twarzy maska nienawiści, męki, udawania. Wzrok jego chłonął postać małej dziewczynki. Począł się uśmiechać... uśmiechać wesoło i szczęśliwie... Uśmiech ten wykwitł gdyby pęk kwiatów w beznadziejnej szarości tej zimnej izby... Wreszcie wyciągnął ramiona...

Dziecko podeszło... Szło wolniutko... Twarzyczka wyrażała jakiś nieuświadomiony lęk...

Luigi Giani wziął córkę w ramiona. Bardzo ostrożnie i bardzo powoli. Lewem ramieniem przycisnął ją do piersi, a prawą dłonią głaskał ciemne włosy i różowe policzki.

*

Potem wszyscy poszli. Więzień do celi, dziewczynka do domu. Major zebrał papiery i wyszedł.

Tylko młody porucznik stał wciąż jeszcze obok poplamionego atramentem stołu, wpatrywał się w arkusz papieru, dziwnie jakoś upiornie rysującego się w zielonkawem świetle gazowych płomyków... a potem okrążając miejsce, na którem stało dziecko skazanego na śmierć, opuścił izbę, szybko wypadł z bramy więziennej i począł szybkim krokiem biec. Zimny deszcz, siekący go po twarzy, chłodził go. „Dalej, jaknajdalej stąd" — snuło mu się po głowie.

Wreszcie dopadł do grobli. Z wielkim szumem napierały na nią fale. Porucznik siadł na ławce, zamknął oczy i wsłuchiwał się w głębokie wydechy morza, miotającego ciężkie fale o kamienie grobli.

I nagle zdało mu się, że widzi... nie, wiedział zupełnie dokładnie: oto jedną z uliczek miasta, prowadzi babka małą dziewczynkę w szarym płaszczyku. I obie są takie blade, tak wystrachane, milczące...

Porucznik ukrył twarz w obu dłoniach, a z piersi jego dobyło się spazmatyczne łkanie.

Z pamiętników Lenina

Proletarjusze wszystkich krajów przeczytajcie te historyczne kartki!

Ażeby poznać całą ohydę ustroju sowieckiego

Zagranicą już się ukazały w osobnem wydaniu *„Pamiętniki Lenina"*, wykradzione z archiwum sowieckiego. Sprawca tej kradzieży, urzędnik sowiecki, były oficer carski, *Aleksander Izmajłow został rozstrzelany*.

Redakcja „ABC" podaje niektóre wyciągi z tych pamiętników, które w całości zostały nabyte od tłomacza przez „Bibljotekę Dzieł wyborowych".

Lenin uważał siebie za samowładnego wodza

z roku 1911.

„Moi koledzy półgłówki (w oryginale „gołowotiapy") często traktują mnie, jako podrzędnego członka partji i swojemi uwagami i oskarżeniami przeszkadzają pracować. Dziś przyczepili się do mnie, żem nieprawnie wydał pewne sumy partyjne, że korzystałem bezgranicznie z sum agitacyjnych dla celów osobistych. Odpowiedziałem tym durniom, że jestem kiepskim buchalterem i możliwe, że sumy A zapisywałem do rubryki B. Co się zaś tyczy wydatków osobistych, to nigdy nie zastanawiałem się nad tą kwestją i nie miałem czasu ułożyć budżetu osobistego.

Gdybym wiedział, że nie zabiorą mi czasu przez sprowadzenie do sądu, to zapewne wchodziłbym do sklepu i zabierałbym to, co mi jest potrzebne. Niestety, to się nazywa u nas kradzieżą lub rabunkiem. Muszę więc żyć z tych sum, które zarabiam i które nam przysyłają.

Być może, że za dużo wydaję na pranie bielizny i na kolacje, lecz tą kwestją nigdy się nie interesowałem i nie radzę zastanawiać się nad podobnemi drobiazgami nikomu z tych, kto pretenduje na miano wodza rewolucyjnego proletarjatu". (!).

Lenin przyznaje się, że był agentem niemieckim

z końca 1915 roku.

„Dziś rozmawiałem z ajentami rządu niemieckiego. Indagowali mię dość długo co do możliwości rewolucji w Rosji. Odpowiedziałem im, że to jest zupełnie możliwe, że rewolucjoniści rosyjscy potrzebują pomocy, po otrzymaniu której przewrót w Rosji nastąpi w najkrótszym czasie.

Chętnie przyjąłbym od Niemiec obstalunek na zrobienie rewolucji w Rosji, a od Francji identyczny obstalunek na dokonanie przewrotu w Niemczech. (Z tej notatki można więc wnioskować, że jeszcze w 1915 roku Niemcy prowadzili „rokowania" z Leninem w celu dokonania przewrotu w Rosji.—Przyp. red.)

Lenin za czasów Kiereńszczyzny

z końca 1917 roku.

„Dziś po raz pierwszy przemawiałem do rosyjskiego rewolucyjnego tłumu, o którym marzyłem przez całe życie. Zetknąłem się z marynarzami, żołnierzami, robotnikami i — częściowo — z podmiejskiem chłopstwem.

Z psychologji tego tłumu stanowczo jestem zadowolony. Wyczuwam w nim ogromną siłę, która da się użyć jako narzędzie niszczenia. Zapewne daleko trudniej będzie z pracą twórczą, ale narazie przecież chodzi tylko o zniszczenie. Marks twierdzi, że ustrój kapitalistyczno-burżuazyjny musi ulec całkowitej zagładzie. Twierdzę to samo i dlatego szykuję tłum do akcji burzycielskiej, która wstrząśnie światem całym.

•

„Jak i spodziewałem się, „liberalna" burżuazja, która łącznie z t. zw. radykalną inteligencją rozpoczęła rewolucję, dziś wypuściła już ster władzy ze swych słabych (oryginale „driabłych") rąk i została odepchnięta.

Liberałowie z Milukowym na czele naiwnie przypuszczali, że się uda obalić Mikołaja, posadzić na tronie Michała i że wszystko dalej pójdzie bardzo gładko. Dziś mają bardzo głupie miny, ponieważ żołnierz i robotnik, których oni zaangażowali do walki, poczuł swą siłę i nie chce iść z powrotem do koszar i fabryk, nie życzy sobie „porządku konstytucyjno-demokratycznego". Żąda czegoś o wiele większego.

Ten sam los spotka i „socjalzdrajców" z Kiereńskim na czele. Mówią oni tłumowi: „idź na lewo, ale tylko do pewnej mety. Uderz po burżuju, ale nie zbyt silnie".

My, bolszewicy, mówimy coś zupełnie innego. Nie stawiamy mety, nie robimy narazie żadnych zastrzeżeń. „Hurra na lewo! Zgnieć burżuazję, zawładnij fabrykami i ziemią, precz z wojną, idź do domu, grab zagrabione!" („Grab' nagrablenoje").

Tłumowi nasze hasła stanowczo się podobają, on nas słucha, cała robotniczo-włościańsko-żołnierska Rosja pójdzie za nami.

Poleciłem towarzyszom obiecać tłumowi wszystko, odkryć przed nim jaknajszersze horyzonty.

Koledzy mówili mi dzisiaj, że prócz marynarzy, którzy są prawie całkiem po naszej stronie, możemy oprzeć się o łotyszów i chińczyków.

Z radością przyjąłem do wiadomości tę okoliczność. Gdyby można było jeszcze sprowadzić „chunchuzów", indyjskich bandytów i zbójów Kurdystanu?! Należy zaangażować i zmobilizować wszystko, co się da. Jednym — obiecać, drugich rozagitować, trzecich przekupić! Białe rękawiczki i moralność burżuazyjna nie są dla nas potrzebne.

Obecnie jesteśmy już w posiadaniu większych sum pieniężnych. Jakiż to znaczny atut w naszem ręku"! (Skąd te pieniądze? Czy nie ze źródła niemieckiego? — Prz. Red.).

Ze wspomnień Wilhelma II

Co mówi b. cesarz o Leopoldzie II, królu Belgji

B. cesarz Niemiec, uważając, że ogromne majątki, jakie mu „republikański" rząd zostawił, nie wystarczają na utrzymanie, dorabia sobie piórem, drukując między innemi pamiętniki swe. W ogłoszonych dotąd w Londynie rozdziałach b. cesarz mówi o swem dzieciństwie i latach młodzieńczych, kiedy jako przyszły władca Niemiec składał wizyty panującym w domu.

Między innemi złożył on też wizytę królowi Leopoldowi belgijskiemu. Król przy tej sposobności przedstawił mu wszystkich ministrów i o każdym z nich dodawał, czym się zajmuje, jakie są jego zdolności i t. p. Przedstawienie odbywało się w języku francuskim, często jednak Leopold przerywał sobie, by po niemiecku (języka tego żaden z jego ministrów nie rozumiał) dodać jakąś bardzo złośliwą uwagę.

Tak np., przedstawiając ministra wojny, robiącego ze względu na strój i postawę wrażenie jakiegoś napoleońskiego generała, Leopold II dodał po niemiecku, nie znajdując przedtym dość słów pochwały dla niego: „w czasie przeglądu wojsk każę mu zawsze jechać obok siebie; ile już razy spadał on przy tej galopadzie z konia".

Wogóle Wilhelm maluje Leopolda II, poprzednika obecnego króla Alberta, jako osobistość bardzo wybitną, lecz jednocześnie, jako bezdusznego cynika, który ludźmi pogardzał.

Straszliwy wypadek

W szpitalu zamiast ratować uśmiercono chłopca

W jednym z podmiejskich szpitali w okolicach Berlina zaszedł przed tygodniem niezmiernie tragiczny wypadek. Przywieziono tam mianowicie czteroletniego chłopca, który był bardzo dotkliwie poparzony. Dla ratowania go lekarze zastrzyknęli mu roztwór soli kuchennej (taki roztwór, jako zastrzyk stosowany jest w medycynie dla podtrzymania działalności serca). Tymczasem biedny chłopaczek wkrótce po tym zastrzyku umarł.

Zarządzono energiczne śledztwo, zrobiono sekcję zwłok, która wykazała, że chłopak poparzone ma także wnętrzności, co naprowadziło na domysł, iż **zamiast soli kuchennej do zastrzyku użyto kwasu solnego, który chłopca przyprawił o śmierć.**

Personel szpitalny przy przesłuchiwaniu potwierdził przypuszczenia policji, wobec czego wyniki śledztwa przekazano prokuratorji, która czeka tylko na ostateczną opinię biegłych, by wytoczyć winnym proces. Niestety, najsurowsza nawet kara na winnych życia chłopcu nie przywróci.

Oszczędzajcie czas i wysiłek

Nowe metody pracy są dla każdego konieczne

Naukowa organizacja pracy zaczyna sobie zdobywać i w Polsce coraz więcej zwolenników, a polega na tym, żeby wszyscy od projektodawcy poprzez nadzór techniczny aż do najskromniejszego nawet robotnika wykonywali te tylko wysiłki, które dla wykończenia pracy są potrzebne, przytym, by wykonywali je w czasie właściwym, by, jednem słowem, całkowicie trzymali się wskazań swych kierowników i nie trwonili sił na ruchy niecelowe.

Na tle usiłowań do takiego doskonałego zorganizowania pracy powstały

dwa systemy: jeden w Ameryce pod nazwą tayloryzmu, drugi we Francji pod nazwą fayolizmu —

od nazwisk twórców tych systemów. Systemy te na różne momenty zwracają uwagę, lecz co do jednego najbardziej zasadniczego zgadzają się całkowicie: co do

konieczności zastosowania logiki do każdego ruchu rzemieślnika.

Jak należy praktycznie wcielać w życie nowe metody pracy? Odpowiedź na to pytanie wypracowują specjalnie tej sprawie poświęceni inżynierowie, którzy mają przed sobą dwa właściwie zadania, bo muszą wymierzyć dokładnie ruch i czas. Jeśli chodzi o ruch, trzeba zbadać,

na ile posunięć rozkładać się winna praca rzemieślnika,

wykonywującego ściśle określone zadanie; gdy mowa o czasie, trzeba znowu wyliczyć,

w jakim okresie posunięcia te winny być przez rzemieślnika wykonane.

Przy tych badaniach wszystko jest brane pod uwagę: i ilość kroków, jakie rzemieślnik przy wykonywaniu pracy musi zrobić, i jego postawa przy pracy, i postawa palców przy trzymaniu narzędzia, i wysokość przedmiotów, przy których pracuje, kierunek spojrzeń, i wiele, wiele innych „drobiazgów".

Błędem wielkim jest mniemać, że tego rodzaju metody przekształcają człowieka w maszynę: nie o to bowiem chodzi tym, którzy naukową organizację zapoczątkowali. Idzie im o to, że przemysł współcześnie urządzony musi mieć doskonale wydyscyplinowanych żołnierzy, dla których technicy przepisują metody wykonywania zawodu. Każda fabryka, która tego uznać nie zechce, będzie musiała upaść w walce konkurencyjnej z temi, które szybciej przejdą do systemu niemarnowania jednego bodaj ruchu robotnika, jednego spojrzenia.

Głównym przecie celem każdej pracy jest osiągnięcie widomych jej wyników; czyż więc może być coś lepszego ponad to, by rzemieślnik w możliwie najmniejszej jednostce czasu wykonał szereg niezbędnych ruchów przy jaknajmniejszem zużyciu swych mięśni? Zresztą nawet ten, kto dziś tego jeszcze zrozumieć nie chce, czy nie może, będzie musiał prędko, nauczony doświadczeniem, pójść z postępem, skoro naukowa organizacja daje dzisiaj już

powiększenie wydajności od 30 do 300 proc.!!

Najlepiej to zrozumieć na przykładzie. Weźmy np. pracę mularza przy budowie domu. Jeśli będzie on pracował przy organizacji niewłaściwej, jeśli będzie musiał kręcić się ciągle, raz po cegłę, drugi raz z kielnią po wapno, kiedy cegły nie leżą tam, gdzie trzeba i są rozrzucone w nieładzie, a skrzynia z wapnem stoi za daleko np. i za nisko i trzeba się nachylać i po cegły i po wapno, —

wtedy położenie każdej poszczególnej cegły w mierze wymagać będzie 21 ruchów, gdy racjonalne rozłożenie wszystkiego pozwoli zrobić tę sama pracę w 7 ruchach.

Trzeba tylko, by cegły były właściwie rozłożone i na odpowiedniej wysokości, by nie należało po nie chodzić i szukać; by skrzynia z wapnem stała pod ręką także na odpowiednim poziomie i t. d., i t. d.

Mord na biegunie

Sprawca przyznał się do zbrodni

Przed 17 laty znakomity badacz bieguna północnego, Peary, przedsięwziął nową wyprawę; była ona zorganizowana w ten sposób, że uczestnicy z punktu wylądowania prowadzić mieli dalsze badania na sankach; w tym celu wyprawa podzielona została na trzy grupy. Lecz tylko jednej z nich udało się dotrzeć do bieguna.

Jednakowoż współzawodnicy Peary'ego nie chcieli uznać, by on naprawdę dotarł do bieguna; dowodzili oni, że narzędzia topograficzne jego były liche i dlatego nie mogły trafnie określać położenia geograficznego. Pozostałe dwie grupy nie miały szczęścia i wróciły do okrętu, którym cała wyprawa przybyła.

Prof. Rosz należał właśnie do grupy trzeciej; grupa ta, prowadzona przez dwu eskimów, po wyczerpaniu środków żywności postanowiła wracać do punktu wyjścia.

Tak się jednak złożyło, że do okrętu dostali się tylko eskimowie, którzy opowiedzieli Peary'emu, że prof. Rosz wpadł do oceanu i utonął.

Przed kilku miesiącami pewien misjonarz nawrócił kilku eskimów; jeden z nich odbył zaraz spowiedź i wyznał, że on to właśnie zamordował prof. Rosza. Według niego profesor w drodze powrotnej zdradzał pomieszanie zmysłów, to też powstawały między nim a eskimami ciągłe spory, wobec których profesor zagroził jednemu z eskimów, że go wrzuci do oceanu.

Eskimos, pod pozorem wyprawy po żywność, zażądał od profesora broni, a skoro ją dostał, jednym strzałem pozbawił go życia.

Te zeznania eskimosa ostatnia wyprawa Rasznuszewa zbadała i stwierdziła, że odpowiadają one całkowicie rzeczywistości.

Dwa strzały

Szedłem onegdaj rano ulicą Królewską. Przed Spółką Myśliwską spotykam p. Jana, czcigodnego aptekarza z prowincji. Przyjechał do Warszawy na kilka dni.

Zaczęliśmy rozmawiać o tem i o owem. Po chwili dostrzegłem pakunek pokaźnych rozmiarów, który p. Jan trzymał pod pachą i który widocznie mocno mu zawadzał.

— Cóż ty kryjesz? — spytałem.

— Dwie rzeczy, które dopieco co kupiłem, — odrzekł p. Jan. — Pudełko z pistoletami i dubeltówkę.

Najnaturalniejszym w świecie tonem wyjaśnił:

— Tak, mój stary, pudełko z pistoletami i dubeltówkę. Pojedynkuję się jutro rano. Popołudniu zaś, jeżeli czas pozwoli, chciałbym ustrzelić w lasku parę królików.

Ktoby znał p. Jana, ten wie, że jest to najniezgrabniejszy człowiek, jaki kiedykolwiek chodził po świecie.

Usłyszawszy o tych projektach, które w jego ustach brzmiały conajmniej nieoczekiwanie, nie mogłem powstrzymać śmiechu.

— To świetne! Niesłychane! Ty, masz się pojedynkować! Ty stajesz się myśliwym!... Ha, ha, ha! Znam pewnego obywatela, który chętnie założy się o sto złotych, że jutro wieczorem przeciwnik twój, będzie równie zdrów i cały, jak dzisiaj i że ilość królików w lasku nie zmniejszy się z twej winy ani o jedną sztukę.

P. Jan wzruszył ramionami i odezwał się tonem urażonym:

— Założyłbyś się? Dobrze, jeżeli masz ochotę, załóżmy się. Zaryzykuj swoich sto złotych.

Sposobność zarobienia niebieskiego banknotu była dla mnie bardzo ponętna. Zgodziłem się skwapliwie.

— Doskonale, ręka?

— Ręka!

Istniało wszelkie prawdopodobieństwo, że nazajutrz wieczorem p. Jan będzie mi winien sto złotych, prawda?

Otóż wbrew temu prawdopodobieństwu, w tej chwili ja mu jestem dłużny.

Niktby nie odgadł treści dwóch depesz, które kolejno otrzymałem na następny dzień od tego niedołęgi.

Pierwsza z nich nadeszła przed południem około godziny jedenastej.

„Pojedynek odbył się. Przeciwnik cały i zdrów. Mimo to przegrałeś połowę zakładu. W chwili opuszczenia placu czterej sekundanci odkryli na linji mojego strzału zwłoki ślicznego, małego królika, którego dosięgła kula.

Jan".

Depeszę drugą dostałem przed chwilą, gdy siadałem do obiadu. Treść jej była bardziej jeszcze nieoczekiwana i zdumiewająca: Przegrałeś i drugą część zakładu.

„Przed chwilą wróciłem z polowania.

„Nie przyniosłem ani jednego królika. Zraniłem natomiast...

„Około godziny piątej po ostatnim strzale usłyszałem dobywający się z zarośli okrzyk bólu i przekleństwa. Pobiegłem, człowiek. Człowiekiem tym był właśnie mój przeciwnik, który polował również w tej stronie. W przeciwieństwie do tego, co utrzymywałeś, przeciwnik mój nie jest dziś równie zdrów i cały, jak wczoraj!

„Przegrałeś jednak i drugą część zakładu.

Jan".

Ich pierwsza lekcja



Kąpiel na świeżem powietrzu i pierwsze lekcje pływania dla milusińskich.

Mleko i trudności finansowe

W dniu 6 b. m. p. dyr. Klein wyjeżdża do Danji, Szwecji, Niemiec i Austrji w celu zapoznania się z najnowszemi technicznemi urządzeniami z dziedziny zaopatrywania miast w mleko.

Wyjazd powyższy jest w związku z projektem wydatnego powiększenia miejskiej stacji mlecznej do rozmiarów, które odpowiadałyby miljonowej stolicy.

Sprawa wybudowania nowej stacji mlecznej łączy się z wielkiemi trudnościami finansowemi, są jednak widoki, że Magistrat zdoła kwestję budowy pomyślnie rozwiązać.

Ostatni krzyk mody



W sezonie kąpielowym na plaży w Deauville można podziwiać najnowsze kreacje kostjumów i płaszczy kąpielowych, malowanych ręcznie w fantastyczne de senie. A u nas niedługo szron ubieli drzewa...

List z Nałęczowa

Uzdrowiska na jesieni

Jeden z naszych wielkich twórców nazwał Nałęczów — uzdrowiskiem chorej duszy; pewny jestem, iż określenie to dotyczyło, w pierwszym rzędzie, jesiennego sezonu, bo żadna chyba z naszych miejscowości kuracyjnych nie nabiera wówczas tak uroczystego suggestjonującego swym spokojem wyglądu i charakteru. Nie należy z tego wnioskować, iż nałęczowski jesienny sezon jest odpowiednikiem tylko dla schorzałych, stetryczałych i zgryźliwych staruszków — jako miejsce wypoczynkowo-kuracyjne jest uniwersalny i nie uznaje różnic wieku, płci i temperamentu.

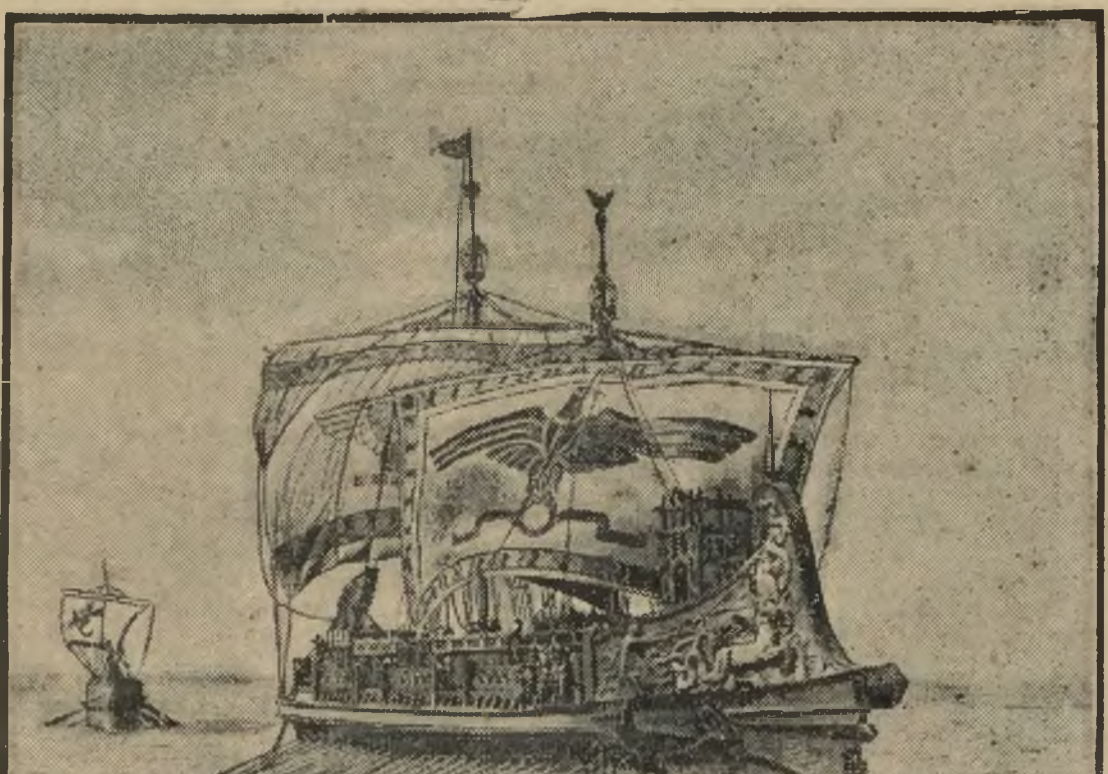
Muszę usprawiedliwić swój entuzjazm do nałęczowskiej jesieni i podać nasze jedno z najpoważniejszych jego źródeł — nizkie, niezwykłe na nasze uzdrowiskowe stosunki, ceny. Sezon obecny, dzięki wyjątkowo wysokim ulgom, zgromadził w Nałęczowie niewidziane dotychczas o tej porze masy kuracjuszy. Ruch kuracyjny prawie identyczny, jak w letnim sezonie. Charakterystyczna cecha obecnego doboru nałęczowskich gości, która rzuca się odrazu w oczy — to, że zjechali oni z całej Polski, nie jak zazwyczaj z najbliższych miast, t. j. Warszawy i Lublina. Widocznie ceny tutejsze odgrywają ważniejszą rolę niż kwestja odległości i widocznie czyn zarządu Nałęczowa, w postaci ulgowego sezonu, jest wyjątkowy i odosobniony.

Czy istotnie zarządy naszych zdrojów są tak mało społecznie wyrobione, iż nie widzą, że wzamian za chwilowy minimalny zysk mogą dać możność kuracji bardzo szerokim niezamożnym sferom, do których należy w pierwszym rzędzie nasza inteligencja.

Czy istnieją tylko dla bogatych i pozwalających się obdzierać? Ulgowy nałęczowski sezon powinien stać się bodźcem do podobnych kroków ze strony innych uzdrowisk, a staną się wówczas bliższemi społeczeństwu i zaczną być naprawdę nasze.

T. H.

Okręt z bajki



W Warszawie ma się ukazać niedługo jeden z największych arcydzieł ekranu — „Ben-Hur". Jest to przeróbka filmowa słynnej powieści amerykanina gen. Wallace'a, jednej z nielicznych książek, mogącej się poszczycić błogosławieństwem Ojca Świętego. Treścią tej powieści jest zetknięcie się kultury Wschodu z cywilizacją Zachodu w pierwszej erze chrześcijaństwa. Zdjęcie nasze przedstawia przepiękna galerję rzymską dużym nakładem pracy wykonaną dla zdjęć do tego filmu.

Połowa ogolonej brody i... protokół policyjny

Konsternacja wśród fryzjerów

Nasze przepisy o czasie pracy niekiedy powodują oryginalne nieporozumienia.

Oto zdarzyło się w jednej z dzielnic podmiejskich, że o godzinie siódmej minut pięć do zakładu fryzjerskiego wszedł patrol policyjny.

— Natychmiast proszę zawiesić pracę! Wszak wie pan, że pracować wolno tylko do godziny siódmej! — kategorycznie oświadczył posterunkowy.

— Dobrze, słucham — odpowiedział pokornie fryzjer, odchodząc od „na pół-ogolonego" klijenta.

— Panie! Coś pan zwarjował! Niechże pan skończy golenie. Wszak usiadłem do fotelu przed siódmą! — wołał „gość".

— Natychmiast zamknąć zakład! — rozkazywał policjant.

— Żądam, żeby pan skończył golenie! — wołał klijent, grożąc skargą sądową.

Fryzjer skończył, lecz policjant spisał protokół.

Sprawa oparła się o sąd pokoju, *który skazał fryzjera na 5 złotych grzywny za przekroczenie przepisów policyjnych.*

Wyrok ten wywołał konsternację śród fryzjerów.

„Podsądny" zakłada apelację.

3 hale 10 targowisk na miljon ludności

Całe dzielnice stolicy --- pozbawione możności czynienia zakupów

W ostatnich dniach władze policyjne w Warszawie rozpoczęły energiczną walkę z handlem ulicznym, który głównie w porze rannej koncentrował się przy istniejących w Warszawie trzech halach targowych i nielicznych targowiskach.

Oczywiście, że swarliwe przekupki usunięto z ulic i... zaśnięto na laurach.

Sprawa, tymczasem, komplikuje się nieco.

Warszawa ze swym miljonem ludności posiada trzy hale targowe do sprzedaży artykułów spożywczych: na Placu Mirowskim, Placu Kazimierza Wielkiego, przy ulicy Koszykowej, oraz tak zwane „kramy miejskie Wielopole", położone w pobliżu hali na Placu Mirowskim.

Pozatem gmina miasta Warszawy utrzymuje targowiska na następujących placach: Marjensztadt, Parysowskim, Kercelego przy ul. Szerokim Dunaju, placyku przy ulicy Pokornej, do hurtowej sprzedaży warzyw przy ulicy Grójeckiej, do sprzedaży używanych rzeczy, starego żelastwa, skór i t. p. na Placu Broni, dla handlu kwiatami i wiankami przy cmentarzu Powązkowskim, targowiska siana i słomy przy ulicy Górczewskiej i — końskie, przy ulicy Grochowskiej.

Wreszcie istnieje szereg t.zw. „bazarów" prywatnych, jak przy ulicy Świętojerskiej, Nowym Świecie 64, Franciszkańskiej 19, oraz na Podwalu 48.

Trzeba dodać, że „bazary" prywatne coraz częściej znikają z Warszawy wskutek zarządzenia władz sanitarnych.

Słowem — miljonowa ludność Warszawy ma do swej dyspozycji jeśli chodzi o artykuły pierwszej potrzeby, trzy hale i około 10 targowisk.

Zresztą, jak stwierdza „Sprawozdanie z działalności miasta stołecznego Warszawy za lata 1918, 1920, tom 2", handel, prowadzony na targowiskach prywatnych znajduje się w warunkach wysoce niehygjenicznych, co wynika z prymitywnej ich organizacji i braku odpowiednich urządzeń. Z drugiej zaś strony niewłaściwe rozmieszczenie targowisk prywatnych, utrudniając klijenteli korzystanie z nich, zamyka przed niemi możności rozwojowe na przyszłość.

Wytworzyła się więc sytuacja taka, że całe dzielnice Warszawy pozbawione są możności czynienia swych zakupów na targowiskach, że wymienimy tak zw. przyszłą dzielnicę muzealno — sejmową (ul. ul. Al. Ujazdowskie, Górnośląską, część Nowego Światu, Aleje Jerozolimskie i przecznice Marszałkowskiej.

O ile wiemy, w zeszłym roku istniał projekt zbudowania olbrzymiej hali centralnej na Woli i pewnego rodzaju podhali, które byłyby przez nią obsługiwane. Projekt ten z niezrozumiałych dla nas względów zarzucono, pozostawiając sytuację w Warszawie w dziedzinie celowego i liczniejszego rozmieszczenia targowisk — na łaskę losu.

Sądzimy, że jeśli mowa o racjonalnej walce z drożyzną w Warszawie, to, przedewszystkiem, należałoby grutownie przestudjować sprawę targowisk w stolicy, na których ludność mogłaby, unikając wielokrotnego pośrednictwa, zaopatrywać się w artykuły pierwszej potrzeby.

Nie wątpimy, że w obecnym okresie prac nad budżetem miejskim, sprawa ta znajdzie należyte poparcie u naszych ojców miasta.

Ratujcie nasze płuca!!

Zabierzcie tę nieznośną kolejkę!!

Wołają mieszkańcy Mokotowa

Jeszcze za czasów rządów rosyjskich zdecydowano usunąć kolejkę grójecką z Mokotowa.

Zarząd kolejki obowiązany był przenieść **dworzec z Placu Unji Lubelskiej** w okolice kościoła mokotowskiego.

Ale oto nastała wojna i sprawa ta utkwiła na martwym punkcie.

Do dnia dzisiejszego pociągi kolejki grójeckiej chodzą po mieście, dzwoniąc, gwiżdżąc, roznosząc swąd i dym.

Niejednokrotnie też zdarzały się wypadki przejechania, ponieważ tor, położony na ulicy Puławskiej, nie posiada ani ogrodzenia, ani szlabanów przejazdowych.

Mieszkańcy Mokotowa nie raz błagali władzę o usunięcie tej kolejki za obrąb miasta, lecz jak dotąd, bezskutecznie.

WARSZAWSKIE DZIADY

Prawdziwą plagą Warszawy jest kilkadziesiąt tysięcy dziadów, których terenem działania są w przeważnej części kościoły, kruchty kościelne, cmentarze i t. d. Żebrzących na ulicach jest stosunkowo niewiele, natomiast bardzo dużo spotyka się żebraków, krążących po domach i pobierających haracz od litościwych mieszkańców stolicy. Ten ostatni gatunek „dziadów" podzielił sobie Warszawę na rejony, które przydzielił pewnym osobnikom i niejednokrotnie zdarzają się poważne bójki i kłótnie na **temat wchodzenia na cudzy teren**.

Proceder dziadów ucharakteryzowanych na kaleki, jest najbardziej ryzykownem zajęciem, częstokroć bowiem policja demaskuje ich, przyczem *pokręcone członki zmuszone siłą wyższą, powracają do normalnego wyglądu*.

Najprzykrzejszym jednak objawem dla społeczeństwa, są niezaprzeczenie „nieszczęśliwe matki", stojące na ulicach z dziećmi. Pomijając już wypadki, w których na rękach żebraczek odkrywano zamiast dziecka drewnianą kukłę, najczęściej dzieci żebraczek są dziećmi wynajętemi. Oczywiście żebraczka pragnąc jak najlepiej wyzyskać „przyrząd" wynajęty przez siebie, *zmusza go do popłakiwania biciem*. Na szczęście policja walczy bardzo in[illegible]tywnie z temi objawami bestjalstwa.

Zarobki „zdolnego dziada" sięgają bardzo wysokich sum. Częstokroć żebrak taki przynosi do domu po całodziennej „pracy" około 20 złotych.

W najbliższych dniach zamieścimy na naszych łamach wywiad, dokonany przez jednego z naszych współpracowników z „królem warszawskich dziadów".

Prosimy o wyjaśnienie

Do redakcji naszej zgłosił się w dniu wczorajszym p. Aleksander Aleksandrowicz (Obozowa 4 m. 6), uczestnik i inwalida z wojny światowej, który całą kampanję przebył w 2-im pułku rosyjskiej artylerji ciężkiej.

P. Aleksandrowicz złożył następujące oskarżenie:

„W środę dnia 29 b. m. zgłosiłem się do Kasy Chorych (Żytnia 10) z prośbą o pomoc lekarską, ponieważ potłukłem silnie rękę. Jako pracownik wojsk. urzędu gospodarczego Praga Jagiellońska, do Kasy Chorych n[illegible] należę. Pomocy lekarskiej [illegible]wdzie mi udzielono, ale prz[illegible]em obrzucono mnie wyzwiskami".

Prosimy o wyjaśnienie, dlaczego tak potraktowano nieszczęśliwego inwalidę.

Z OTCHŁANI GHETTA

Gordyjskie cięcie p. Jakóba

Bougainville pisze:

Przed kilku zaledwie laty pewien Nowo-Kaledończyk, mający dwie żony, zachęcony prawdopodobnie wyznaczonemi przez misję nagrodami, przyszedł do misjonarza i poprosił o chrzest.

— Jeżeli chcesz być ochrzczony, trzeba żebyś odprawił jedną ze swoich popinei (żon) — odpowiedział kapłan.

Kanak zdumiał się wobec tego nieprzewidzianego warunku i odszedł, nie dawszy żadnej odpowiedzi.

Po kilku atoli dniach powraca znowu z zadowoloną miną człowieka, który spełnił swój obowiązek.

— Ochrzcij mnie — mówi do misjonarza. — Mam już tylko jedną popineę...

— A cóż się stało z drugą?

— Zjadłem ją.

— ??!

I żeby dowieść swych dobrych chęci, neofita pokazuje starannie zawinięte w liść bananowy oczy i mózg kobiety.

— — — — — — — — — — — — —

Warszawski handlarz uliczny p. Jakób Goldblum wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w Nowej Kalendji nie był. Zwyczajów tamtejszych nie zna. Bougainville'a też nie czytał.

Niemniej wyczynił coś w rodzaju kaledończyka.

Oto z nieznanych bliżej powodów zwrócił się do jednego z księży marjawickich, by ten go ochrzcił.

— Uczynię to — oświadczył marjawita — ale i twa małżonka winna również przyjąć marjawityzm.

— Uj — podrapał się w głowę p. Jakób i nie dawszy żadnej odpowiedzi wyszedł.

Po dwu tygodniach znów zjawił się.

— Wszystko w porządku. Mogę być już marjawitą — oświadczył rozpromieniony.

— A gdzie żona? — zapytał marjawita.

— Jej już niema...

— Coś z nią zrobił?

— Odstąpiłem ją Salomonowi Załdmanowi...

— Jakżeś to uczynił?

— Tylko na rok. Ona taka uparta kobieta. Nie rozumie interesu...

Zresztą jest zadowolona.

— Sięgnął p. Goldbaum do portfelu i wyjął dokument rozwodowy.

Marjawita podobno dowód uznał za wystarczający.

W dzielnicy żydowskiej z tego powodu panuje wielkie poruszenie.

Emigranci rolnicy uwaga!!

Ekspansja polska do Peru

Rząd peruwiański zgodził się na imigrację z Polski, stawiając za warunek, że od lutego 1927 roku przez najbliższych sześć miesięcy będzie mogło wyjeżdżać do Peru 25 rodzin miesięcznie. Koloniści muszą być bezwarunkowo rolnikami, wybieranymi przez T-wo Polsko-Peruwiańskie, Urząd Emigracyjny oraz konsula Peru w Warszawie. Rodzina składać się może z 4 osób.

Rząd Peru zwraca emigrantom koszta podróży z Warszawy do Peru, wydziela każdemu osobnikowi, lub rodzinie 30 hektarów ziemi w dolinie Pangoa, daje niektóre narzędzia rolnicze oraz utrzymanie przez pierwszych 6 miesięcy. Z pierwszą partją emigrantów pojechać ma lekarz - Polak, który będzie otrzymywał pobory od rządu paruwiańskiego. Rząd też postara się o przysłanie do Pangoa księdza - Polaka.

Zwrot wypłaconych kolonistom kosztów podróży i zapomóg oraz ziemi nastąpić ma po 2 latach. Rząd buduje szosę do Pangoa, która za dwa lata będzie już zdatna do automobilów. Kolonję badało 3 inżynierów - Polaków, którzy wyrazili się o niej z uznaniem. Klimat jest zdrowy. Po 6 miesiącach dojrzewają manjok, banany i fasola.

Rząd buduje dla emigrantów w porcie Calao kosztem 200 tysięcy dolarów wielki hotel. Aż do czasu jego ukończenia emigrantów umieszczać się będzie w hotelu w Limie.

Lejba denuncjat na Pawiaku

W sądzie okręgowym w Warszawie rozważano sprawę Lejby Podolskiego, który robił „bajeczną karjerę" w życiu. Przed wojną, należał do „ochrany" w Warszawie i denuncjował, o ile nie otrzymał okupu. Następnie uprawiał taki sam proceder za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie.

Wtedy to wskutek denuncjacji, po odnowieniu mu haraczu, władze niemieckie zarekwirowały kupcowi warszawskiego B. N., handlującemu chemikaljami, 8 wozów towaru. Pozatem niemcy niejednego uwięzili za polityczne przestępstwa wskutek denuncjacji tegoż Lejby P.

Wreszcie zaczął on praktykować także obecnie wymuszanie i fałszywe denuncjacje. Tym razem jednak zasiadł za to na ławie oskarżonych w polskim sądzie, który skazał Lejbę Podolskiego na 2 lata więzienia. Po ogłoszeniu wyroku odwieziono odrazu Lejbę P. na Pawiak.

Z życia akademickiego

Grono studentów zainteresowanych podaje do wiadomości wszystkim zainteresowanym studentom Wydz. Mechanicznego Politechniki Warszawskiej, iż dn. 4. 10. (poniedziałek) o g. 9 rano winni się zebrać w czytelni Tow. Br. Pom. S. P. W. w sprawie egzaminów przejściowych i dopuszczenia do studjów na sem. III i V oraz w sprawie ewentualnych skreśleń z listy studentów w razie braku pewnych egzaminów.

Dostojnemu jubilatowi cześć!

Dziś obchodzi 50-letni jubileusz kapłaństwa zasłużony kapłan i proboszcz parafji Narodzenia Najświętszej Marji Panny na Lesznie ks. prałat Zygmunt hr. Lubieński.

Urodził się jubilat dnia 28 lutego 1852 roku w Szeronie, w ziemi sandomierskiej.

Po skończeniu seminarjum, wyświęcony na kapłana 1-go października 1891 roku był wikarjuszem w Chrobrzu i Koziegłowach. Stąd udał się na studja do Rzymu, gdzie otrzymał bakalaureat filozofji, a po ukończeniu wydziału prawnego otrzymał stopień doktora prawa kanonicznego.

Warszawa zna postać czcigodnego kapłana od roku 1902, kiedy mianowany był proboszczem na Woli, gdzie dokończył murów nowego kościoła Św. Stanisława; w roku 1908 był rektorem na Bródnie, a od roku 1910 jest proboszczem parafji na Lesznie.

Dostojnemu jubilatowi zasyłamy życzenia długich jeszcze lat owocnej pracy.

POPOŁUDNIU I WIECZOREM

DOKĄD IŚĆ? CO ZOBACZYĆ? CO USŁYSZEĆ?





PROGRAM KIN

na niedzielę, dn. 3 b. m.

ŚRÓDMIEŚCIE.

APOLLO (Marszałkowska 106, tel. 18-72: *„Lekkomyślna matka"*. W roli głównej Gloria Swanson. Film dobry.

COLOSSEUM (Nowy Świat 19, tel. 206-56): *„Pożar serc"*. Jeden z najlepszych filmów produkcj francuskiej. Akcja toczy się w Rosji podczas rewolucji, oraz na Rivierze. W roli głównej Jacques Catelain.

CORSO (Wierzbowa 7, tel. 238-32): *„Pałac rozkoszy"*, film Fox'a z udziałem Betty Compson, oraz *„W walce z przemytnikami"*, awanturniczy film z udziałem słynnego psa „Rin-tin-tin".

FILHARMONJA Jasna nr. 5, *„Kawaler srebrnej róży"*, przeróbka filmowa opery Straussa. W rolach głównych Huguette Duflos i Jacques Catelain.

MUZA (Mokotowska 73, tel. 66-25). *„Sandra"*, dramat w 8 aktach, w głównej roli Barbara la Marr. Nad program występy estradowe.

PALACE (Chmielna 9, tel 51-14): *„Całuj mnie jeszcze"*, film na tle manji rozwodów. Grają Mary Prevost i Monte Blue.

PAN (Nowy Świat 40, tel 237-40): Program ten sam, co w kinie „Corso".

SPLENDID (Galerja Luksemburga, ul. Senatorska, tel. 203-54): *„Wesoła wdówka"* według popularnej operetki Lehara. W roli tytułowej Mae Murray, w roli księcia Daniły John Gilbert. Wytwórnia Metro-Goldwyn. realizator Erick Stroheim, film zrobiony bardzo dobrze, ilustrowany muzyką operetki. Film wart zobaczenia.

STYLOWY (Marszałkowska 112, tel. 260-72): *„Czarny orzeł"*, przeróbka powieści „Dubrowskij" Puszkina, jeden z ostatnich filmów Rudolfa Valentino.

ŚWIATOWID (Marszałkowska 111, tel. 238-96). *„Wesoła wdowka"*, film ten sam, co w kinie „Splendid".

WODEWIL (Nowy Świat 43, tel. 301-90):

„Czerwona myszka" W rolach głównych Aud Egede Nissen, oraz Paweł Rychter.

MOKOTÓW—PLAC ZBAWICIELA.

SOKÓŁ (Marszałkowska nr. 69, tel. 154-05)

„Bracia Schellenberg" według powieści Kellermana. W roli głównej Konrad Veidt.

WOLA.

IRA (Wolska 3, tel. 135-04): *„Śmiertelna podróż"*, awanturniczy film wytwórni Foxa. Obraz interesujący.

CHŁODNA—ŻELAZNA.

BAJKA (Żelazna 61, tel. 298-76): *„Czerwone serce"*, ciekawy film, ilustrujący tragiczne dzieje wymierającej rasy czerwonej. W roli głównej Clara Bow.

PRAGA.

ERA (Inżynierska 4. tel. 116-85): *„Kobieta wampir"*. W roli głównej Estella Taylor, żona słynnego boksera Dempsey'a. Film w śródmieściu cieszył się wielkiem powodzeniem.

PLAC KRASIŃSKICH.

FORUM (Nowiniarska 14).

„Uj, te kobietki", farsa z Harold Lloy'dem, oraz *„Dżokiej śmierci"* z Ridolinim, komikiem włoskim.



RADJO

PROGRAM RADJOFONICZNY

na niedzielę, dn. 3 b. m.

Warszawa (długość fali 480 metrów).

Godz. 14.30 — Odczyt p. t. „Znaczenie i wpływ mleczarń spółdzielczych na podniesienie dobrobytu drobnego rolnika" wygłosi p. T. Fijałkowski; *g. 15* — Odczyt p. t. „Wychów prosiąt i tucz na bekony" wygłosi p. inż. Dusoge; *g. 17* — Program dla dzieci; *godz. 17.30* — Koncert popołudniowy: utwory Moniuszki, Chopina, Ogińskiego, Grossmanna i Elertowicza; *g. 17* — „Wśród książek" (przegląd najnowszych wydawnictw) wygłosi prof. H. Mościcki; *godz. 19.30—19.55* — Odczyt p. t. „Polowanie na krokodyle w Paragwaju" wygłosi kpt. M. Fularski; *godz. 19.55—20.05* — Nad program „Rozmaitości"; *godz. 20.30—22* — Koncert wieczorny. Wykonawcy: ork. Pol. radja pod dyr. prof. Jana Dworakowskiego oraz p. Tomasz Jaworski (skrzypce); Rossini: Uwert. do op. „Wilhelm Tell wyk. ork.; Vivaldi: Koncert skrzypcowy a-moll wyk. p. Tomasz Jaworski; Beethoven: Adagio cantabile z sonaty patetycznej wyk. orkiestra; Kreutzer: uwertura p. t. „Nocleg w Grenadzie" wyk. ork.; a) Czajkowski: Pieśń jesienna, b) Różycki: Melodja, c) Kreisler: Kaprys wiedeński wyk. p. Tom i Jaworski: a) Mussorgski: Duet z op. „Borys Godunow"; b) Delibes: Suita baletowa „La source" wykona orkiestra.

RADIO ZAGRANICĄ.

Rzym, 425 m. 10.30—11.00 — Muzyka kościelna instrum. i wokalna. 17.30 —19.300 — Jazz Band. 21.10 — Wyjątki z opery Massenet'a „Werther".

Lipsk 452 m. 8.30—9.00 — Koncert na organach z Uniwersyteckiego Kościoła. 9.00 — Poranek muzyczny. 12.00 —13.00 — Koncert solistów. 16.30 — Popołudnie rozmaitości. 21.30 — Koncert chóru.

Praga 594 m. 9.00 — Nabożeństwo. 11.00 — Poranek muzyczny. 17.00 — 18.00 — Koncert popołudniowy. 20.02 — Koncert orkiestry wojskowej.

Wiedeń, 531 m. 10.00 — Chór wiedeńskich chłopców śpiewaków. 11.00— Koncert symfoniczny. 16.00 — Koncert. 19.30 — Opera w 4 aktach Verdi'ego „Trubadur".

—✱—

WIADOMOŚCI RADJOWE

RADJOAMATORZY-POLICJANCI

Radjo zostało powitane z entuzjazmem przez naszych dzielnych „granatowych zuchów". Jest to zrozumiałe jeżeli się zważy, że często radjo jest jedyna rozrywką dla posterunków policyjnych na prowincji. To też ostatnio coraz to więcej posterunków P. P. sprawia sobie radjoodbiorniki.

Jednym ze znanych propagatorów radja w szeregach policyjnych jest przodownik P. P. p. W Szydłowski, komendant posterunku P. P. w Ożarowie pod Warszawą.

WIADOMOŚCI FILMOWE

Znany niemiecki artysta filmowy Konrad Veidt wyjechał ostatnio do Hollywood, zaangażowany przez wytwórnię Braci Warner. Razem z Johnen Barymorre będzie brał udział w filmie „Francois Villon", w którym odtworzy rolę Ludwika XI. Po ukończeniu tego filmu Konrad Veidt powróci do Berlina.

—

Duńskie Towarzystwo filmowe Palladium mające w swem „posiadaniu" Pata i Patachona, ukończyło wielki film p. t. „Don Kiszot", którego część została wykonana w Hiszpanji.

—

Znanemu komedjopisarzowi francuskiemu Alfredowi Savoire nigdy zapewne nie śniło się, że zostanie autorem scenarjuszów filmowych.

Jego świetne komedje, znane nam dobrze ze scen warszawskich: „Ósma żona Sinobrodego", „Wielka księżniczka i chłopiec hotelowy", zostały sfilmowane przez wytwórnię Metro i odniosły świetny sukces.

Dlatego też wytwórnia Paramount zaprosiła Savoira do Kalifornji w celu napisania szeregu scenarjuszów. Zapewne dobrze wyjdą na tem obie strony.

SPORT

DZISIEJSZE ZAWODY

O godz. 9 rano na boisku w parku Sobieskiego odbędą się zawody lekkoatletyczne o puhar Szpitzberga.

O godzinie 12-ej również w Parku Sobieskiego odbędzie się mecz piłki nożnej Polonia — Legja.

Dzisiaj odbędzie się drugi kolarski bieg na przełaj „Rzeczypospolitej".

Start biegu o godz. 11 na placu Zamkowym. Finisch spodziewany około 12-ej na Dynasach.

Zainteresowanie biegiem bardzo znaczne. Zapisało się aż 60 zawodników.

—✱—

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Pierwsze kroki Zuzanny Lenglen w zawodowstwie.

Była mistrzyni świata, Zuzanna Lenglen, rozpoczęła już swą karjerę zawodowej tennisistki. Opuściła ona już Francję, udając się do Nowego Yorku, gdzie odbędą się jej pierwsze występy. Bliższe szczegóły trzymane są dotychczas w tajemnicy.

—✱—

WIADOMOŚCI LOTNICZE

Otwarta przed kilku tygodniami nowa linja komunikacji powietrznej Marsylja — Paryż rozwija się bardzo pomyślnie. W ciągu krótkiego czasu aeroplany należące do tej linji przewiozły 252 pasażerów, z których znaczna część z Paryża udała się w dalszą drogę do Londynu również posługując się komunikacją powietrzną. Przeciętna prędkość lotów na tym dystansie waha się pomiędzy 180 a 190 kilometrami na godzinę.

—

Sekretarz departamentu Handlu Stanów Zjednoczonych Hoover w związku z planami organizacji transkontynentalnej żeglugi powietrznej oświadczył, iż realizacją tych planów powinny się zająć wyłącznie przedsiębiorstwa prywatne przy wydatnej pomocy rządowej. Rząd powinien udzielać towarzystwom komunikacji powietrznej podobnej pomocy finansowej, jaka jest udzielana żegludze morskiej. Pomoc ta powinna polegać na zakładaniu portów lotniczych, stacyj meteorologicznych, sygnalizacyj i wykonywaniu temu podobnych prac, przekraczających zakres zdolności finansowych przedsiębiorstw prywatnych. Rząd powinien zająć się stworzeniem ogólnych warunków, zapewniających komunikacji powietrznej sprawność i bezpieczeństwo. Praktyczna Ameryka uważa jednak, że inicjatywa prywatna jest koniecznym warukiem rozwoju komunikacji powietrznej, będąc wolną od biurokratyzmu, który niestety jest przeważnie nieodłączny od działalności państwowej na polu przemysłowem, handlowem i komunikacyjnem.

—

Angielskie „Notice to Airmen" donosi, iż wszelkie skoki ze spadochronami w Anglji są zakazane, i urządzanie ich wymaga zezwolenia podsekretarjatu Ministerstwa Lotnictwa, gdzie winny być zgłoszone na 14 dni naprzód.

—

Dwaj lotnicy fransuscy, porucznicy Coste i de Vitrole wyruszyli 27-go z Paryża na samolocie Breguet'a, zaopatrzonym w 500-konny silnik, celem pobicia rekordu lotu długodystansowego bez lądowania. Porucznik Coste jest głównym pilotem zakładów lotniczych Breguet'a. Samolot jego zaopatrzony był w dodatkowe rezerwuary, pomieszczone wewnątrz skrzydeł, które zawierały 3.200 litrów benzyny, pozwalające na utrzymanie się w powietrzu w ciągu 35 godzin. Przestrzeń między Paryżem a jeziorem afrykańskiem Wiktorja - Niassa wynosi około 7 tysięcy kilometrów a poprzedni rekord lotu długodystansowego bez lądowania wynosił 5.200 klm. Na skutek zepsucia się pompy wodnej lotnicy byli zmuszeni wylądować w pobliżu Assuanu w Egipcie, przebywając jednym ciągiem tylko 3910 klm.

PROGRAM TEATRÓW WARSZAWSKICH

na niedzielę, dn. 3 b. m.

WIELKI (Plac Teatralny).

Dziś wiecz. doskonałe przedstawienie dramatycznej Puccini'owskiej *„Toski"* z pp. Mokrzycką (rola tytułowa). Dygasem i Ordą w trzech naczelnych partjach. Udział biorą ponadto pp. Janowski, Tokarski, Szepietowski i Ivo. Dyryguje p. Dołżycki. Przedstawienie uzupełni efektowne *„Divertissement zegarowe"* układu p. Zajlicha, w wykonaniu najlepszych sił baletowych, pod dyrekcją muzyczną p. Rudnickiego.

Jutro przedstawienia niema, we wtorek narodowa *„Halka"* z pp. Mokrzycką i z niezrównanym w roli Jontka Dygasem.

Początek o godz. 8-ej wiecz.

NARODOWY (Plac Teatralny).

W teatrze Narodowym *„Sen srebrny Salomei"* pomimo ogromnego powodzenia, grany będzie na razie jeszcze tylko dziś i jutro. Poemat Słowackiego utrzymany będzie w stałym repertuarze Teatru Narodowego.

Regimetarz Stempkowski, *M. Frenkiel;* Leon, jego syn, *A. Szymański;* Semenko, kozak, *J. Węgrzyn;* Gruszczyński, *W. Skarzyński;* Salomea, jego córka, *H. Gromnicka;* Księżniczka, *H. Zahorska;* Pafnucy, *W. Brydziński;* Sawa, *J. Leszczyński;* Wernyhora, *L. Solski;* Anusia, *M. Lenerówna;* Szlachcic, *F. Norski;* Chłop ukraiński, *J. Zejdowski;* Kozak, *M. Wyrzykowski.*

Rzecz dzieje się na Ukrainie w r. 1768.

LETNI (w ogrodzie Saskim).

„Liść figowy" komedja w trzech aktach Arnolda Fraccaroli.

Lucyna — Brydzińska, *Augustyna* —Łaska, *pani Fpretti* — Roter-Jermińska, *Alda Santelli* — Larys Pawińska, *Mimi Galardi* — Jaroszewska, *Erminja Farlanda* — Owczarska, *Emma* — Kopycińska, *Janina*— Lenerówna, *Floretta* — Zawadzka, *Mirandolina* — Nosażewska, *Robert Doriana* — Różycki, *Jan Paweł Flandi* — Hnydziński, *Gustaw* — Lenczewski, *Santelli* — Norski, *Farlanda* — Rapacki, *Marelli* — Gielniewski, *Fryderyk Galardi* — Jarszewski, *Ludwiś Kurnakowicz* — *gen. Myszkiewicz* — Jan Tomasik.

Pełen humoru i dowcipu *„Liść figowy"* jest gorąco oklaskiwany przez publiczność. Brydzińska i Różycka na czele świetnego zespołu zbierają oklaski za piękną grę.

Reżyser dyr. E. Chaberski. Pocz. o godz. 8 wiecz.

POLSKI (ulica Obożna).

„Dzień bez kłamstwa" komedja w trzech aktach G. Montgomery'ego.

Bob Bennet — Maszyński, *J. M. Ralston* — Samborski, *Klarens Van Dusen* — Bogusiński, *Dick Donnelly* —Daczyński, *pastor Doran-Fritsche, Gwen* — Mazarekówna, *pani Ralston* — Słubicka, *Ethel* — Życzkowska, *Mabel* — Modrzewska, *Sabel*— Skibińska Reżyserja Borowskiego.

Pocz. o godz. 8.

Doskonała komedja *„Dzień bez kłamstwa"* będzie grana tylko pięć wieczorów. Od czwartku wejdzie na afisz komedja *„Osiołkowi w żłoby dano"*.

Dzisiaj o godz. 12 w południe *„Nadzieja"* Heijermansa. O godz. 4 pop. *„Płomienna noc"* Lengyela.

MAŁY (Filharmonja, ulica Jasna).

„Azais", komedja w trzech aktach Vereneuil'a i Berr'a

Baron Würtz — Junosza Stępowski, *Feliks Borneret* — Warnecki, *Luguin, sekretarz barona* — Maliszewski, *Stromboli* — Staszewski, *Oktawjusz de Langeais* — Hierowski, *Konstantinowicz* — Dereń, *Franciszek, służący* — Zajączkowski, *baronowa Würtz* — Sulima, *Zuzanna Würtz* — Gryf-Olszewska, *hrabina Romani* — Relewicz-Ziembińska.

Reżyser Aleksander Węgierko.

Pocz. o godz. 8 wiecz.

Dziś dwa popołudniowe przedstawienia po cenach zniżonych. O godz. 12 w południe *„Świt, dzień i noc"*. O godz. 4 pop. *„Simona"*.

ODRODZONY (Praga — Zygmuntowska).

„Dybuk" An-skiego w reżyserji Andrzeja Marka, z udziałem całego zespołu.

Pop. o godz. 4 po cenach zniżonych *„Świat bez mężczyzn"*.

TEATR ĆWIKLIŃSKIEJ I FERTNERA (Nowy Świat Nr. 63).

„Oj mężczyźni, mężczyźni!" wesoła komedja K. Zalewskiego, dzięki doskonałej grze całego zespołu z M. Ćwiklińską i A. Fertnerem.

W próbach komedja F. Gandery *„Ślubne łoże"*. Reżyseruje J. Pawłowski.

Pocz. o godz. 8.30.

TEATR IM. FREDRY (Ulica Śniadeckich).

W niedzielę o 12-ej w poł. bajka *„Złota Perełka"*, o 4-ej *„Pan Geldhab"*, wieczorem nieodwołalnie po raz ostatni *„Dom osaczony"*.

TEATR NOWOŚCI (Ulica Bielańska).

Rewja *„O czem się mówi"*. Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7.30 i 9.30.

TEATR NIEWIAROWSKIEJ (Ul. Jasna, róg Sienkiewicza).

Dziś i jutro melodyjna operetka Brommego *„Najpiękniejsza z kobiet"* z Kazimierą Niewiarowską w roli tytułowej.

POWSZECHNY (Leszno, róg Żelaznej).

Dziś pop. o godz. 4, oraz wiecz. dziś i jutro *„Płomień"* („W szponach szatana") Müllera.

TEATR „ZJEDNOCZONYCH". (Wolska 32).

Dziś o godz. 4 ppoł. i 8.15 wiecz. *„Żonglerka"* czyli *„Żoneczka z kabaretu"* z pp. J. Sobotkowską i R. Tańskim w rolach głównych.

PERSKIE OKO (Marszałkowska Nr. 125).

Dziś rewja *„Więc zaczynamy"*. Początek o godz. 7.15 i 9.30.

QUI PRO QUO (Galerja Luksenburga, ulica Senatorska).

Ostatnio wystawiona rewja *„Kiedy panienki idą spać"*, codziennie zapełnia salę na obu przedstawieniach.

Pocz. o godz. 7.15 i 9.30.

OLIMPJA (Ulica Marszałkowska Nr. 114).

Codziennie program p. t. *„Precz z rozwodami"*, który daje duże pole do popisu szczególnie w operetce *„Mężopol"* artystom tej miary: W. Dobosz-Markowskiej, Talarico, Olenieckiej, Szerszyńskiemu, Chrzanowskiemu i Górskiemu.

ELDORADO (Ulica Hoża 25).

Program zbiorowy p. t. *„Przebojem"*.

MIGNON (Ulica Marszałkowska 81b).

Wielka rewja aktualna: *„W krainie wolnej miłości"* w 3-ch częściach. Początek o 7 i 9.20.

—✱—

WIADOMOŚCI TEATRALNE

„JESIENNA REWJA MÓD".

W niedzielę, 17 października r. b., o godz. 4-ej po poł., w Teatrze Niewiarowskiej, odbędzie się staraniem Z. A. S. P. doroczna jesienna Rewja Mód na rzecz Schroniska dla Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie. Bliższych informacyj udziela biuro Z. A. S. P. (Al. Jerozolimskie 39, m. 1, telefon 10-66).

—✱—

KONCERTY

FILHARMONJA

O godz. 12 w południe poranek muzyczny. W programie: Moniuszko, Zeleński, Paderewski i Noskowski. Solista p. Adam Dobosz.

Pop. o godz. 3 koncert symfoniczny. Wiolonczelista Kazimierz Wiłkomirski odegra koncert Saint Saensa. W programie czwarta symfonja Beethovena i concerto grosso d-moll Handla. Dyryguje p. Jerzy Bojanowski.

CYRK.

Wieczorem o 9-ej koncert jubileuszowy Józefa Redo.



Nowinki z miasta

— W sklepie jubilerskim Bronisława Ubermana przy ul. Marszałkowskiej nr. 56 policja znalazła 2 obrączki i pierścionek — pochodzące z kradzieży z mieszkania Józefa Nagórskiego w Nadarzynie.

— 25-letni Józef Dziewieszkiewicz, robotnik (Bazyljanów nr. 17) w czasie oczyszczania dołu kloacznego na pl. Dąbrowskiego zatruł się gazami na ratunek omdlałego pośpieszyli inni robotnicy, którzy wydobyli Dziewieszkiewicza nieprzytomnego. Pierwszej pomocy udzielił zatrutemu lekarz Pogotowia.

— Na rogu ul. Królewskiej i Krak. Przedm. na usiłującego wsiąść do tramwaju Jana Borowskiego, lat 57 (Miedziana nr. 8), maszynistę kolejowego, najechała dorożka. Poszwankowanego opatrzył na miejscu lekarz Pogotowia, stwierdzając u Borowskiego złamanie szóstego żebra.

— Czeladnik zduński, 18-letni Roman Pluta (Pl. Grzybowski nr. 3/5) wczoraj o godz. 10 rano zajęty przy naprawie kominów na gmachu profesorskim Politechniki przy ul. Nowowiejskiej nr. 46/48, przez nieostrożność dotknął się ręką przewodnika do światła elektrycznego o silnem napięciu, wskutek czego Pluta uległ porażeniu prądem, ponosząc śmierć na miejscu.

— Przed domem nr. 13 przy ul. Grażyny pod przejeżdżający wóz dostał się puszczony samopas na ulicę 4-letni Stanisław Lipski (Olesińska nr. 11), którego ogólnie potłuczonego i z ranami na głowie Pogotowie przewiozło do szpitala przy ul. Kopernika.

— Na ul. Wiejskiej przed domem nr. 22 przechodzącej Janinie Florkowskiej (Sienna nr. 21) jakiś opryszek wyrwał z ręki woreczek, zawierający 60 zł. Na alarm ograbionej za uciekającym pobiegli przechodnie, którzy rabusia ujęli i oddali w ręce policji.

Stan szkarlatyny w Warszawie

W dniu wczorajszym w szpitalach warszawskich pozostawało

804 osoby chore na szkarlatynę.

Z tej liczby wyzdrowiało 11 osób, zmarła zaś jedna. Wczoraj przywieziono do szpitali nowych chorych 24 osoby.

W dniu dzisiejszym zanotowano w szpitalach warszawskich

816 osób, chorych na szkarlatynę.

Dwa razy w tygodniu można pojechać do Piotrogrodu

Pisma sowieckie donoszą, że koleje rosyjskie czynią przygotowania do otwarcia bezpośredniej komunikacji kolejowej pomiędzy Piotrogrodem a Warszawą przez stacje graniczne Zahacie — Farynowo.

Pociągi kursować będą na tej linji dwa razy w tygodniu, odchodząc z dworca Głównego w Warszawie oraz z dworca Carsko-Sielskiego w Piotrogrodzie.

Od Administracji

Uprzejmie zawiadamiamy naszych Szanownych Czytelników, że administracja ABC (Szpitalna 12) przyjmuje prenumeratę miejscowa i zamiejscową po cenie **Zł. 4 gr. 50** w stosunku miesięcznym.

Nowa placówka kulturalna

Na terenie Powiśla w dzielnicy Łazienkowskiej powstało Stowarzyszenie Śpiewacze „Chorał", zatwierdzone przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych reskryptem z dnia 23. VIII. 26. r. za Nr. IV. A. A. 2975/26. Zadaniem Stowarzyszenia jest prowadzenie pracy kulturalno-oświatowej wśród mieszkańców tutejszej dzielnicy.

Prace Stowarzyszenia prowadzone są w 4-ch sekcjach: chóralno-koncertowej, muzycznej, dramatycznej i rozrywkowej. Stowarzyszenie założyło już czytelnię i bibljotekę, w programie dalszych prac jest przewidziane utworzenie Domu Ludowego Powiśla, gdzie skupiałyby się prace Stowarzyszenia i który służyłby członkom za miejsce spędzania wolnych chwil na godziwej rozrywce. Lokal Stowarzyszenia mieści się chwilowo przy kościele M. B. Częstochowskiej, ul. Łazienkowska 14.

Przystępując do realizacji programu nakreślonych prac, Stowarzyszenie urządza dn. 3 października b. r. w odnowionym lokalu teatralnym 1 Dyonu Samochodowego pierwszy publiczny występ, na który złożą się śpiewy chóru Stowarzyszenia, deklamacje, monologi, kuplety, zostanie odegrana komedja J. Korzeniowskiego „Majster i czeladnik", na zakończenie odbędzie się zabawa taneczna dla członków i wprowadzonych gości. Niska cena biletów od 50 gr. do 1 zł. 50 gr. umożliwi przystęp szerszym masom ludności, a Stowarzyszeniu przysporzy środków na prowadzenie dalszych prac.

Wyścigi Konne

Na torze lekkim przy niezbyt mocnem zainteresowaniu publiczności rozegraliśmy wczoraj 7 gonitw objętych programem.

Dość podejrzaną wydała się w gonitwie I-ej jazda na Figaro, którego z jednej strony zdzierał w pysku, a równocześnie okładał batem tak, iż źrebiec stanął dębem, co go ostatecznie wytrąciło z tempa.

Przydałaby się surowsza kontrola ze strony Komisji Technicznej.

Rezultaty gonitw zamieszczamy poniżej:

I. 1000 zł. 1100 mtr.

1. Reine Seule. 2. Figaro. 3. Hektos. 4. Tukora. W 1 m. 9 s. Tot. 32 zł., 10 i 10 zł.

II. 1200 zł. 1600 mtr.

1. Monitor. 2. Samum. 3. Aral. 4. Ułan. W 1 m. 44 s. Tot. 84 zł., 27 zł. i 28 zł.

III. 700 zł. 2100 mtr.

1. Rosenfels. 2. Juljusz. 3. Herburt. 4. Diomed. 5. Polish Cob. 6. Folk Dame. 7. Fraszka. W 2 m. 48 s. Tot. 21 zł., 12, 13 i 13 zł.

IV. 900 zł. 1600 mtr.

1. Luba II. 2. Cymbarka. 3. Dorpat. W 1 m. 43 s. Tot. 24 zł.

V. 900 zł. 800 mtr.

1. Arpad. 2. Delfin. 3. Fryne. 4. Liberty. 5. Kin Fo. 6. Albatros. 7. Lapis-Lazuli. 8. Jack. W 49 s. Tot. 21 zł., 13, 13 i 16 zł.

VI. 700 zł. 1300 mtr.

1. Cecora. 2. Fiora. 3. Durban. 4. Faszystka. 5. Molly. 6. Bandurka. 7. Tęcza. 8. Lutuśka. W 1 m. 24 s. Tot. 35 zł. 15, 17 i 16 zł.

VII. 800 zł. 2100 mtr.

1. Jeannette. 2. Iwo. 3. Promienny. 4. Agamemnon. W 2 m. 19 s. Tot. 16 zł., 12 i 13 zł.

GONITWY DZISIEJSZE.

Dziś wielki dzień sezonu: Wielka Nagroda Warszawska, wartości 25.000 złotych.

Kto ją wygra? Kto wygra siedem innych gonitw. Próbujemy typować, ostrzegając, iż koń pędzi ale i człowiek nim kieruje.

I. *Emisja, Eleonora, Bojar.*
II. *Wulkan, Arno.*
III. *Nebab, Menzalarie.*
IV. *Amor, Niobe.*
V. *Bajka, Diavolo, Forward.*
VI. *Baroness, Eskorta, Wichura.*
VII. *Eldorado, Cicero.*
VIII. *Groza, Benjamin, Cerberus.*

Fałszywy bilon — przychwycony w Mławie

Mała, ale dobrana kompanja: Bolesław i Helena Nowosielscy, Marjanna Jurzykowska (zam. w Mławie) i Teofil Judzyński (Kraków) zajęli się zyskownym choć ryzykownym procederem, a mianowicie puszczaniem w obieg fałszywego bilonu.

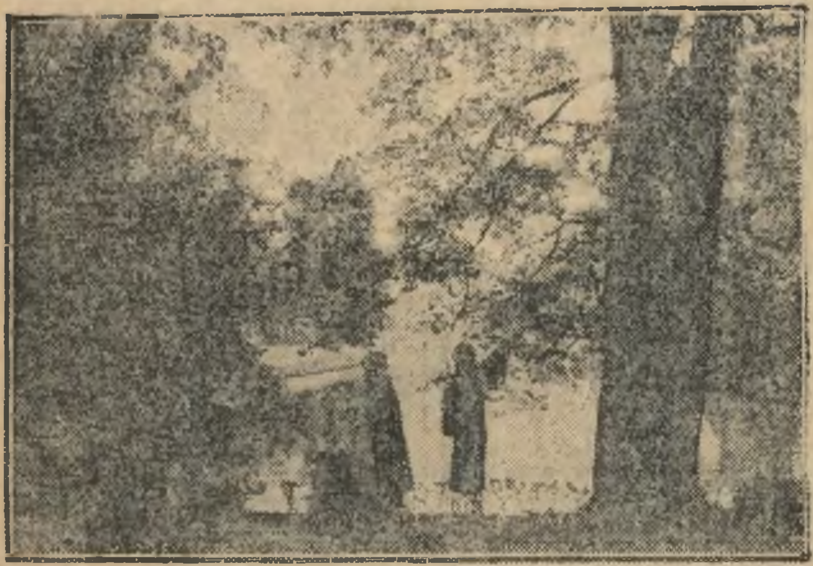
Jako teren operacyjny wybrano rynek, gdzie odbywał się tradycyjny targ.

Podczas osobistej rewizji oraz w mieszkaniu Nowosielskich znaleziono 79 sztuk — po 2 zł., 4 sztuki — po 1 zł. i 11 sztuk — po 50 gr. — wszystkie fałszywe na ogólną sumę 167 zł. 50 gr.

Policja pow. Mławskiego prowadzi energiczne dochodzenie w celu ujęcia głównych fałszerzy.

LIŚCIE LECĄ Z DRZEW...

Łabędzi śpiew lata



Jeszcze tydzień lub dwa i nagie będą sterczeć konary drzew, moknąc w jesiennym „kapuśniaczku".

Ostatnie spacery



Jaś jest rycerski; nie pozwala Halince trudzić się po kwiatek.

TRENING PRZYSZŁYCH GWIAZD SPORTOWYCH



W parku, na placu czy podwórzu, wszędzie gdzie jest trochę miejsca, nasi milusińscy uprawiają z zapałem sport rowerowy.

Z królestwa kapeluszy

Nowy sezon przynosi tak wielką rozmaitość kapeluszy pod względem kształtu, barwy i przybrań, że się piękne Warszawianki niemało będą głowić się nad tem, w co głowę ustroić.

Przesadna prostota, jaka cechowała dotychczas kapelusz ustępuje miejsca zgoła fantastycznym pomysłom. Obok małego obcisłego „dzwonka" z filcu lub aksamitu, którego ze względu na jego wygodę, żadna z nas się nie wyrzeknie, pojawiły się berety, cylinderki wysokie, kapelusze „canotiers" o szerszej główce i cienistem rondzie, wreszcie dwie aksamitne „rembrandty", które noszone będą do wieczorowych toalet. Modne są i turbany wschodnie z aksamitu, jedwabne, a na wieczór z lamy złotej i szebrnej. Mogą być kombinowane z aksamitu i filcu w cieniowanych kolorach. Do kostjumów zimowych noszone będą nadal cowboyskie kapelusze z filcu i pilśni o szerokiem miękkiem rondzie, przewiązane wstążką tego samego koloru, ale w ciemniejszem odcieniu. Przeważają kolory jasno-popielaty, kremowy, zielony nawet biały. Strojne kapelusze wizytowe odgięte fantazyjnie, lub ozdobione kokardą z nalepianych piór, wstążką z lamy albo kwiatem aksamitnym — przypominają dawne stylowe kapelusze, które zdawało się należą już do zabytków muzealnych. Z materjałów modne są plusze, aksamity, filc i pilśń, oraz lama. Bogactwo barw i subtelne kombinacje cieniowanych zakładek od purpury, aż do blado-różowego koloru, od ciemnej zieleni mirtu do bladego odcienia rezedy, są miłą dla oka inowacją, którą każda z nas powita z radością.

Młodzi aeronauci



Z ciekawością ścigają żywe oczęta dzieciaków niebieski czy czerwony balon, unoszący się szybko w górę. Trzeba biec prędko do mamusi lub niani i prosić o nowy.

Dwie Hanki, Zosia, Janka i Kazia



W parku łazienkowskim, w cudne jesienne popołudnie szybko idzie do głowy nawet lektura takiego nudziarza, jak stary Cezar lub Owidjusz.

Wyprawa małej Krysi



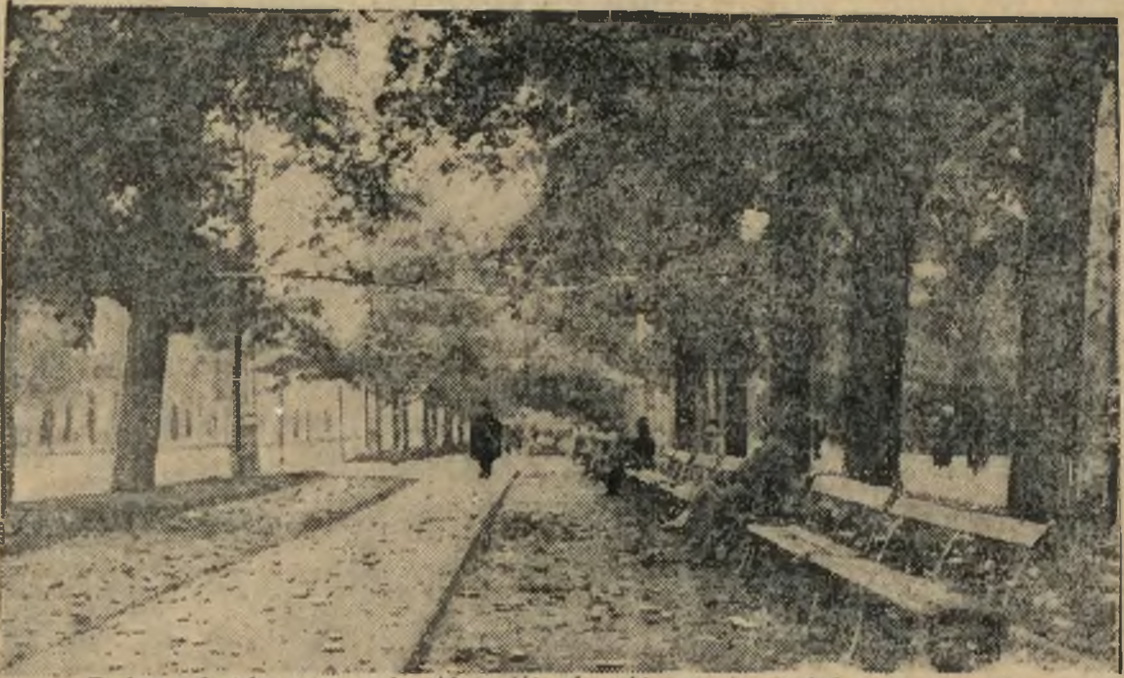
Na pustych chodnikach ścielą się złote, umierające liście.

Liście lecą z drzew...

CO ZALECA MODA?



Kapelusz aksamitny czarny lub zielony, ozdobiony srebrnymi szpilkami.



Piękne o każdej porze roku Aleje Ujazdowskie, stroją się już w jesienną krasę.

CO NOSIĆ MAJĄ NASZE PANIE?



Kapelusz z filcu z wstążką bronzową.

Adres Redakcji i Admin.: Szpitalna 12. Tel. Redakcji 91-25, 91-60. Tel. adm. 91-62.

Prenumerata miejscowa i zamiejscowa Zł. 4.50. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor naczelny: Stanisław Strzetelski. Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12. Telefony: 172-22 i 117-46. Wydawca: Mazowiecka Spółka Wydawnicza.